



Młoda amerykanka LEO-NORA KNIGHT (z lewej), najgroźniejsza współzawodniczką Heleny Madison (z prawej), — ustaliła obecnie nowy rekord światowy w pływaniu.

WYDANIE:

A B C D E F G H I J K L

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



NADOLNY, przewodniczący niemieckiej delegacji na konferencje rozbrojeniowej w Genewie.

ROK XI.

WTOREK, 25-go KWIETNIA 1933 R.

CENA 10 GROSZY.

nr. 114

Rozmowa „Expressu” z prof. dr. L. Wachholzem wychowawcą wielu polskich profesorów Znakomity uczony mówi na marginesie procesu Rity Gorgonowej

Kraków, 24 kwietnia.

Proces Gorgonowej w swej ostatniej fazie, stał się procesem medycyny sądowej. Dziś na sali rozpraw mówi nauka, a raczej jej najwybitniejsi przedstawiciele, którzy mają wyjaśnić szereg wątpliwości, jakie wyłoniły się i istnieją w tej skomplikowanej sprawie.

Tymczasem, jak to się unaoczniało w toku przewodu sądowego, w opinjach biegłych uczonych zarysowały się b. poważne rozbieżności. — I ta okoliczność skłoniła nas do udania się do wielkiego uczonego, sławy europejskiej i chluby polskiej nauki, nestora naszej medycyny sądowej i nauczyciela wielu wybitnych uczonych, profesora U. J. dr. Leona Wachholza.

Wielki uczony rozżalony jest, jak nam oświadczył, na jeden z dzienników krakowskich, który nie zamieścił jego sprostowania odnośnie pewnego szczegółu, jaki wyłonił się w toku rozprawy, w tej formie, w jakiej czcigodny profesor je nadesłał.

— Nie spodziewałem się — mówi nam takiej niełojalności w stosunku do mnie ze strony dziennika miejscowego.

Ta okoliczność czyni dr. Wachholza bardzo wstrzeźliwym. Nie chce początkowo mówić wogóle na temat toczącego się procesu. I dopiero po kilku minutach, czyni żądanie naszej prośbie, zastrzegając się na wstępie, że może mówić wyłącznie teoretycznie.

— Zbyt mało znam — mówi profesor Wachholz — sprawę, a sprawozdań z procesu w dziennikach nie czytuje. — Przyznam się też, że nie interesuje się zbytnio tym procesem. Ani razu nie byłem na sali sądowej, ani razu też nie widziałem oskarżonej. Niema tygodnia, bym nie był w więzieniu, ale nigdy mi jakoś nie przyszło na myśl, by zajrzeć do jej celi. Być może kiedyś się tem zajmę... Jest to sprawa, do której trzeba przystępować z wielkim doświadczeniem. Żaden eksperyment nie jest niezawodny, życie nie pokrywa się często z eksperymentem.

Dlaczego prof. Wachholz nie został ekspertem?

— Czy mógłbym się dowiedzieć, dlaczego pan profesor nie objął obowiązków eksperta w tym procesie? — rzucam pytanie.

— Na to pytanie — mówi profesor Wachholz — nie mogę dać odpowiedzi. Mamy wprawdzie ustaloną kolejność z prof. Olbrychtem, ale sprawa Gorgonowej wyszła z innego okręgu apelacyjnego i sąd zdecydował wyznaczyć prof. Olbrychta. Być może, że na tę decyzję wpłynął także fakt, że po ogłoszeniu wyników z ekspertyzy krwi we Lwowie, wypowiedziałem o tej ekspertyzie kilka krytycznych uwag. Może uznano to za zdradzenie moich poglądów na sprawę. Muszę jednak zaznaczyć, że jeszcze przed rozpoczęciem procesu przewodniczący trybunału dr. Jęndl zwrócił się do mnie z zapytaniem, czy w razie jakichkolwiek spornych spraw, podejmę się ekspertyzy. Odparłem wówczas, że figuruję na liście biegłych sądu krakowskiego i jeśli będę wezwany, muszę stanąć. Została wątpliwość, czy stan mego zdrowia pozwoliłby mi przez tyle tygodni siedzieć na sali sądowej.



ŁAWA PRZYSIĘGLYCH, KTÓRA ZADECYDUJE O LOSIE GORGONWEJ.

„Profesor Olbrycht jest moim najmłodszym uczniem..”

— W toku rozprawy kilka razy nadmieniano, że prof. dr. Olbrycht jest uczniem pana profesora?

— Tak. To jest najmłodszy mój uczeń, ostatni, który się u mnie habilitował. Starsi od niego — to profesor Sieradzki we Lwowie, profesor Horoszkiewicz w Poznaniu i nieżyjący już profesor Meyer w Czerniowcach. Również profesor Grzywo-Dąbrowski w Warszawie jest moim uczniem, choć się u mnie nie habilitował, a profesor Siegałowicz w Wilnie jest już uczniem mojego ucznia prof. Sieradzkiego. Jak już wspominałem, prof. Olbrycht jest moim najmłodszym uczniem. Ceniąc jego zdolność i pracowitość, mianowałem go w roku 1909 demonstratorem w zakładzie medycyny sądowej w Krakowie. Gdy uzyskał następnie nagrodę za pracę konkursową, wystarałem się dla niego o stypendjum i w roku 1914 wyjechał on do Wiednia, do prof. Koliski i do Berlina do prof. Strassmana. Tymczasem wybuchła wojna i prof. Olbrycht jako austriacki lekarz poszedł do wojska. Dopiero w roku 1918 udało mi się ścignąć go z frontu ukraińskiego do Krakowa. Mieszkał początkowo w zakładzie medycyny sądowej, potem został mianowa-

ny zastępcą asystenta, potem rzeczywistym adiunktem, aż wreszcie po prof. Horoszkiewiczzie dostał katedrę jako profesor nadzwyczajny.

O metodach badania krwi

— Panie profesorze, w ostatnich dniach procesu powoływano się na pańską książkę odnośnie metod badania krwi i na ten temat wynikł spór. Czy mógłby pan profesor wyjaśnić na czym on polegał? — pytamy dalej.

— Skorzystam z okazji, by sprostować błędy — mówi prof. Wachholz. — Na rozprawie mówiono pono, że mój podręcznik medycyny sądowej nie wymienia spektrograficznej metody badania śladów krwi. Tymczasem rzecz się ma wręcz przeciwnie. We wszystkich czterech wydaniach metoda ta jest wymieniona wyraźnie. Czy prof. Olbrycht nie sprostował tej pomyłki?

— Nie. Przeciwnie, powiedział — „Nie mogę brać odpowiedzialności za to co mówi lub pisze prof. Wachholz”.

— Widocznie nie czytał jeszcze nowego wydania. Wyszło ono już w toku procesu. — mówi prof. Wachholz.

— Ale pan profesor powiedział wszak, że jest o tem mowa we wszystkich czterech wydaniach? — rzucamy pytanie.

Prof. Wachholz jakgdyby nie dostyśzał tego pytania i z własnej inicjatywy mówi dalej:

— Prof. Olbrycht jest zbyt nerwowo traci zbyt szybko zimną krew. Mówił mi, jako swemu uczniowi, nieraz, że ekspert musi być przygotowany na ataki i musi panować nad sobą, jeśli chce uniknąć konfliktów. Niedawno skarżył się przede mną, że nie pozwolono mu zadawać pytań biegłym lwowskim, którzy przeprowadzali sekcję. Ale przewodniczący miał rację. Procedura nie nie wspomina o tem, by biegły mógł zadawać pytania biegłemu, ma takie prawo tylko wobec oskarżonego i świadków. Jeśli mu to jest potrzebne, powinien żądać od trybunału, by biegłego pozwolono słuchać również w charakterze świadka lub też zwrócić się do przewodniczącego, by ten zadał biegłemu odpowiednie pytanie.

„Dżagan ma podrzędne znaczenie..”

— Pan profesor słyszał, że wynika poważna różnica zdań pomiędzy prof. Olbrychtem, a prof. Dadlezem odnośnie dżagana, jako narzędzia mordu? — zadaję następne pytanie.

— Słyszałem o tem. Byli u mnie pp. Dadlez i Piro i mówili mi o tem. Ale ja sądzę, że dżagan ma podrzędne znaczenie. Aby stał się ważnym dowodem, trzeba by spełnić dwa warunki: 1) musiano by stwierdzić na nim odciski palców oraz 2) trzeba by dowieść ponad wszelką wątpliwość, że rany odpowiada ją dokładnie ciocom tego narzędzia.

— A pan profesor uważa, że tu są wątpliwości?

— Powiedziałem już, że mogę mówić tylko teoretycznie. Nie chcę się wypowiadać co do szczegółów, gdyż nie znam dobrze sprawy. Skończmy więc panie redaktorze rozmowę mojem zapewnieniem, że dla „Expressu Ilustrowanego” zawsze chętnie służyć będę wszelkimi szczegółowymi wyjaśnieniami w sprawach, w których sam będę brał udział.

Pożegnaliśmy sędziwego uczonego.

Koszty procesu Gorgonowej

Koszty procesu Gorgonowej obliczają na 14.000 zł. Początkowo ułożono budżet w wys. 7.000 zł. i taką sumę prześlano sądowi krakowskiemu Min. Sprawiedliwości. Tymczasem proces wyszedł poza nakreślone mu ramy i przysporzył nowych wydatków.

Największą pozycję budżetu stanowią biegli. Najdrożsi są biegli krakowscy, prof. Olbrycht i Jankowski. Koszty parere prof. Olbrychta wyniosły około 1.500 zł. Nie o wiele tańszy jest prof. Zieliński, który za zbadanie Stasia Zaremby otrzyma 800 zł. Z kolei idą biegli lwowscy, dr. Dadlez i dr. Piro, którzy

za swoje parere otrzymają po 350 zł. — Chemicy lwowscy, prof. Westfalewicz i Opieński, otrzymają po 250 zł. Na końcu dopiero idą biegli warszawscy, Szymczyk i Lewandowski, którzy otrzymają po 120 zł.

Znacznie mniej kosztują świadkowie. Henryk Zaremba, jako zwrot kosztów, otrzyma ok. 260 zł., Staś 160 zł.

Reszta świadków otrzymuje kwoty znacznie mniejsze. Jeden ze świadków wogóle nie otrzymał zwrotu kosztów, a mianowicie nadkom. Frankiewicz, który spóźnił ustawowy termin likwidacji kosztów.

Tajemnice handlu „białą trucizną“

Cały świat jest pokryty gęstą siecią agentów, którzy wchodzą w skład specjalnego syndykatu. — Walkę z trucicielami utrudnia ich wspaniała organizacja

(x) Handel narkotykami, który na Wschodzie jest zjawiskiem zupełnie normalnym, rozpowszechnił się w latach powojennych w całym świecie. — „Wschodnia trucizna“ przenikała w minimalnych tylko dawkach do Europy i nie stanowiła poważnego niebezpieczeństwa dla zdrowia szerokich rzesz. W latach powojennych handel narkotykami skoncentrował się w południowo-wschodnich krajach morza Śródziemnego, przyczem jest on tak dobrze zorganizowany, że mimo skrupulatnych rewizji granicznych,

narkotyki przenikają wszędzie.

Organizacja handlu narkotykami jest potężna. Prócz czołowych przywódców, których nikt nie zna i którzy są nieuchwytni, zatrudnia ona cały sztab pośredników, agentów i drobnych handlarzy, których jedynym zadaniem jest dostarczenie trucizny wszędzie tam, gdzie znaleźć może ona zbyt.

Przemycaniem narkotyków trudnią się kupcy, pod pokrywką legalnego handlu oraz wojażerowie i w wielkiej liczbie marynarze statków handlowych. Główne centrale handlu narkotykami znajdują się obecnie w Grecji i Egipcie, skąd małe ampulki, proszki i pigułki za kazej trucizny, rozsyłane bywają do tak odległych miejscowości, jak St. Paulo i Buenos Aires. Małe, zwinne łodzie przemytników, posiadające sprytnie zamaskowane skrytki, krążą stale po zakrętach Nilu, cieśninie Dardanelskiej i Bosforze.

Do walki z handlem narkotykami powołano cały legion policji i agentów. Pieczy ich powierzono specjalnie nadbrzeża i porty. Specjalne komitety do walki z handlem narkotykami, obrabiają dzień w dzień przy zielonych stołach i obmyślają nowe sposoby zwalczania tego zakazanego handlu. Wszystkie te ofenzywy nie przynoszą jednak pomyślnych rezultatów. Wyłapuje się od czasu do czasu poszczególne pionki, sam trzon organizacji pozostaje jednak nie naruszony.

Russel Pasza, Anglik, będący na służbie egipskiej, postanowił sobie za wszelką cenę unieszkodliwić i zniszczyć centralę handlu narkotykami. I powiodło mu się. To, czego nie zdołały dokonać władze policyjne starego i nowego świata, dokonał jeden człowiek, który co prawda rozporządzał odpowiednim kapitałem.

Russel Pasza miał odrebne zupełnie metody działania. On nie aresztował nikogo. Natrafiwszy na ślad agenta narkotyków, nie przesładował go, ograniczając się tylko do skrupulatnego zanotowania adresu: Z biegiem lat rosła lista nazwisk poszczególnych handlarzy i obejmowała ludzi wszystkich ras i narodowości. Russel Pasza, jak dobry pies gończy nie tracił śladu, tylko z nosem przy ziemi biegł swoim tropem. — Celem jego życia było uratowanie ludzkości od zgubnego nałogu, który z drugiej strony stanowiął pokaźny zarobek dla tysięcy ludzi.

Po długoletnich badaniach Russel Pasza doszedł do wniosku, że cały handel narkotykami spoczywa w rękach potężnego syndykatu, do którego należą wytwórcy trucizny i więksi handlarze. Zarząd spoczywa w rękach trzech ludzi, greków, którzy byli twórcami organizacji i którzy pokryli cały świat siecią swoich agentów.

Jak wielkie dochody przynosi handel narkotykami i jak potężna jest organizacja tego handlu świadczy najlepiej cyfra: 280,000 ludzi wpragniętych jest w sieć organizacji i ich haniebna praca przynosi rocznie około 25 milionów funtów czystego zysku.

Szmucliel „białej trucizny“ przyjmuje olbrzymie rozmiary, gdyż dotychczas organizacja za pośrednictwem agentów sprzedaje miesięcznie około 2 ton „białego proszku“, który w mini-

malnych dozach dostarczany bywa narkomanom.

Fabryki heroiny, która również jest bardzo popularnym narkotykiem, przeżywa obecnie wielki kryzys, gdyż policja wszystkich krajów tępi je energicznie. Przed niedawnym czasem zamknięto fabrykę heroiny w Brnie w Szwajcarii, na terenie Turcji w Smyrnie i Stambule oraz w Bułgarii u wybrzeży Czarnego Morza. Fabryki te są punktem wyjścia dla olbrzymiej sieci przemytniczej kierowanej przez trzech greków.

Na służbie przemytników są kapitanowie i marynarze poszczególnych statków, niektórzy dyplomaci i posłowie z operetkowych państw, obsługa

wagonów sypialnych, kierowcy aut ciężarowych, wojażerowie i artyści. — Wszyscy mają dokładnie wykreśloną marszrutę i specjali kurjerzy czuwają nad prawidłowym funkcjonowaniem potężnego aparatu. Łańcuch agentów jest tak sprytnie skonstruowany, że jeden agent zna tylko tego, od którego bezpośrednio otrzymuje zakazany towar, inni członkowie organizacji nie znają się między sobą.

Wszystko to odbywa się tak sprytnie i tak sprawnie, że w chwili, gdy trucizna jest wyladowywana w porcie w Marsylii, część transportu dosięgnęła już fiordów Norwegii i zachodnich wybrzeży Afryki. Jest to łańcuch o gigantycznej długości.

Przemysł nie jest jeszcze najcięższą pracą. Trudności handlu występują później, gdy transport trzeba podzielić pomiędzy drobnych handlarzy i olbrzymiami sumami opłacić policję wszystkich krajów, aby patrzyła przez palce na zbrodniczy proceder.

Trzydziestoletnia mozolna praca Russla Paszy, szefa policji egipskiej i dyrektora departamentu walki z narkotykami, przyniosła pokaźny plon. Russel Pasza nie jest jednak zadowolony. Obawia się on, że wytopienie jednej organizacji, nie powstrzyma innych od uprawiania niecznego procederu. Pogoń za złotem tkwi w naturze każdego człowieka, a handel narkotykami, to naprawdę złota żyła.

Zycie za cenę starej monety Jak zginął popularny w Chicago zbieracz i kolekcjoner?

(x) Chicago jest miastem przestępców. Nigdzie, na całym, bodaj, świecie nie notuje się tyle wypadków zbrodniczych, ile w Chicago. Robi to nieraz takie wrażenie, jakgdyby mieszkańcy tego ogromnego miasta nie byli pewni dnia ani godziny.

W tych dniach dokonano w Chicago zabójstwa na osobie bogatego rentjera Oskara Law, którego znaleziono we własnej willi martwego.

Oskar Law liczył lat 58. Przed dwudziestu laty odziedziczył on wielki majątek, który pozwalał na beztroski tryb życia. Law nie pracował zarobkowo i nie obracał swymi kapitałami, zadawał- -niając się tylko procentami. Miał on jednak upodobania artystyczne i gorliwie zajmował się kolekcjonowaniem starych monet, minjatur i medali. Na kup-

no tych przedmiotów wydawał on wiele tysięcy dolarów.

Willi jego, której drugie piętro przeznaczył na mieszkanie dla siebie, czyniła raczej wrażenie jakiegoś muzeum numizmatycznego. Wszystkie eksponaty ułożone były troskliwie w szklanych gablotkach i Law był szczęśliwy, ilekroć mógł się przed swymi znajomymi popisać nowym okazem starej monety lub minjatury. Law spędzał większość dnia w pokojach zajętych przez zbiory, porządkując je i segregując.

Zwłoki Lawa znaleziono w pokoju przyległym do sali z gablotkami muzealnymi. Młody służący Lawa, zaniepokojony tem, że jego chlebodawca śpi tak długo, wszedł aby go obudzić. Ku swemu zdumieniu zauważył, że łóżko było

wogóle nie ruszane i że Law zniknął. — Dopiero po kilku godzinach, porządkując mieszkanie, znalazł zwłoki na podłodze.

Zaalarmowana policja przybyła natychmiast na miejsce zbrodni. Zdołano tylko ustalić, że Law został otruty. Początkowo władze policyjne przypuszczały, że ma się tu do czynienia z wypadkiem samobójstwa, ale nieboszczyk nie zdradzał nigdy zamiarów samobójczych, pozatem tryb życia jaki prowadził dawał mu wielkie zadowolenie. — Trochę materialne również nie mogły być przyczyną nagłego zgonu. Nie można było również ustalić rodzaju trucizny.

Law był wdowcem, gdyż przed siedmiu laty umarła mu żona i wówczas zwinął on dotychczasowe mieszkanie, przenosząc się do willi. Odprawił również służbę, pozostawiając sobie tylko jednego młodego służącego, francuza, który służył jeszcze za czasów życia małżonki.

Służącego, którego po zbrodni natychmiast aresztowano, poddano przesłuchaniu. Zeznał on, że krytycznego wieczoru bawił w willi liczniejsze towarzystwo. Byli to jednak sami starzy znajomi i częściowo kolekcjonerzy starożytności. Law prowadził z nimi ożywione dysputy. Około północy goście rozeszli się i gospodarz oświadczył wszystkim odprowadził do drzwi.

Ponieważ nic nie świadczyło o winie służącego, zwolniono go, pozostawiając pod dozorem policji. Poddano również przesłuchaniu wszystkich, znajomych zmarłego, którzy krytycznego wieczoru byli w willi. Nic jednak nie świadczyło, aby ktokolwiek z nich, mógł być sprawcą zbrodni.

W międzyczasie odszukano katalog zbiorów i ustlono, że w kolekcji brak jest trzech monet i dwóch minjatur. Były to akurat najbardziej cenne eksponaty.

Ustalono wówczas że Law padł ofiarą zbrodni, której motywem była zwykła kradzież. Poddano obserwacjom wszystkich znajomych i krewnych Lawa, między innymi również i pewnego agenta, nazwiskiem Render, który zajmował się skupem eksponatów dla zmarłego. Cenne monety i minjatury wręczył Law Ronderowi, celem spieniężenia ich. Render mając je u siebie powziął szatański plan zgładzenia Lawa i przywłaszczenia sobie cennych przedmiotów. Weidząc, że Law jest morfinistą, wlał on do fiolki po morfinie truciznę, licząc na to, że Law sam ją sobie zastrzyknie. Plan jego powiódł się ale tylko częściowo, Render nie liczył bowiem na to, że o wszystkim dowie się policja.

Odezwij się, czarci synu!..

Pierwszy występ Szaljapina skończył się skandalem

(z) Sławny śpiewak rosyjski (Szaljapin, który ukończył w marcu 60-ty rok życia, w następujący sposób opisuje swe niepowodzenia, jakie spotkały go w samem zaraniu jego wielkiej kariery artystycznej.

— Pierwszy mój występ zakończył się haniebnym fiaskiem. Gdy miałem lat 16 — a byłem wtedy długonogim i szczupłym chłopcem — wyznaczono mi rolę żandarma. Było to rola mówiona, a nie śpiewana, o której już wtedy marzyłem.

Gdy kurtyna się podniosła, miałem taką treść, iż czułem ciężar stupudowy w nogach i nie mogłem się ruszyć. Stałem jak przygwożdżony do miejsca tak długo, aż mnie wypchnięto na scenę. Zdawałem sobie sprawę z tego, że muszę coś powiedzieć, ale głos uwiązł mi w gardle, a język, jak kofek, przywarł do podniebienia. Z tyłu doszły mnie alarmujące szepty: „Odezwij się wreszcie, ty czarci synu!“

Najchętniej zapadłbym się pod ziemię. Nogi zginały się podemną, robiłem jakieś nieudolne ruchy rękoma, jak gdybym tonął — i milczałem dalej jak ryba. Opuszczono kurtynę. Stałem dalej ogłuszony, oszołomiony na scenie, aż reżyser w najwyższej pasji zdart ze mnie kostium żandarma i w samej koszuli wypchnął na ulicę. Po chwili z poza drzwi rzucono mi spodnie i marynarkę. Nieszczęśliwy i zrozpaczony płakałem nad mem zrujnowanym życiem w jakimś zakątku ogrodu miejskiego.

Pewnego razu złożyłem ofertę dy-

rektorowi jednego z teatrów prowincjonalnych. W czasie próby śpiewałem pół głosem. „Otwórz-no szerzej twą gębę, ty leniuchu, abym mógł ocenić, czy śpiew twój jest coś wart“ — zawołał ostro dyrektor. Oburzony tym tonem, odpowiedziałem mu podobno i w rezultacie znów się znalazłem na ulicy.

Wreszcie jako mizerny debiutantjechałem wraz z innymi członkami chóru w wagonie trzeciej klasy na występ do jakiejś zapadłej dziury. Po drodze dyrektor, który miał miejsce w pierwszej klasie, chcąc nam wydać jakieś polecenie, zjawił się nagle w naszym przedziale. Zajadałem w tej chwili mój skromny posiłek, składający się z chleba i kielbasy cebulowej. Zapach tej kielbasy niemile podrażnił ponownie dygnitarza teatralnego, zażądał bowiem, abym natychmiast wyrzucił „to cuchnące świństwo“ za kno.

— Owszem, — odparłem, — o ile pan dyrektor przyśle mi z wagonu restauracyjnego jakiś beefsteck.

Dyrektorowi odpowiedź moja nie poszła w smak. Powtórzy swój rozkaz w formie kategorycznej. Wówczas i ja straciłem cierpliwość.

— Pańskie miejsce w pierwszej klasie i wera panu od tego, czem się żywią pasażerowie trzeciej klasy.

W międzyczasie pociąg zatrzymał się na jakiejś stacji. Dyrektor chwycił mnie za kołnierz i wyrzucił z impetem z wagonu. Rozległ się gwizd i pociąg ruszył dalej. A ja pozostałem na peronie z moją kielbasą w reku.

olny dostęp do morza jest warunkiem bytu Polski.

Zydzi w austriackiej służbie pomocniczej

Wiedeń, 25 kwietnia.

(t) W związku z tworzeniem policji pomocniczej delegacja b. żołnierzy frontowych żydów udała się do kanclerza Dollfussa z prośbą, aby do policji tej przyjął również żydów. Kanclerz Dollfuss wyraził zgodę i prawdopodobnie około 150 żydów zostanie zweryfikowanych. Rząd austriacki chce podkreślić, iż policja ta nie będzie miała charakteru antysemickiego i została utworzona li tylko ze względów bezpieczeństwa.

Samolot zaginął

Paryż, 25 kwietnia.

(t) Hydroplan towarzystwa lotniczego „Aero-Orient”, który wylądował w ubiegłą niedzielę z Korfu przez Neapol do Marsylii, nie przybył na miejsce i nie dał o sobie znaku życia. Na hydroplanie prócz załogi znajduje się pięciu pasażerów. — Stosownie do wiadomości, jakie nadeszły z pokładu w parę godzin po starcie, nad Apeninami panowała silna niepogoda.

Wczoraj wysłano z Korfu hydroplan pomocniczy, który ma przeszukać trasę lotu.

Kanada porzuciła parytet złota

Decyzja ta jest poważnym ciosem dla polityki gospodarczej Anglii. — Rokowania w Waszyngtonie.

Londyn, 25 kwietnia.

Rząd kanadyjski ogłosił oficjalnie, że porzuca parytet złota, na którym opierał się dotychczas dolar kanadyjski.

Dolar kanadyjski jest ściśle związany z amerykańskim i decyzja powzięta obecnie, jest niewątpliwie następstwem decyzji prezydenta Roosevelta.

Zaznaczyć należy, że gdy we wrześniu 1931 r. Wielka Brytania odstąpiła od parytetu złota, Kanada odrzuciła żądanie Londynu pójscia za jego przykładem. — Obecnie, czyni to bez żądania Waszyngtonu z własnej inicjatywy, co dowodzi ścisłego związku gospodarczego pomiędzy Kanadą a Stanami Zjednoczonymi.

Decyzja władz kanadyjskich jest poważnym ciosem dla polityki układów otawskich.

Waszyngton, 25 kwietnia.

Wychodząc z Białego Domu, Herriot oświadczył, że Roosevelt przedstawił mu całkowity program obejmujący sprawę stabilizacji gospodarczej świata, kwestję rozbrojenia i rewizję długów wojennych. Obaj mężowie stanu omawiali wspólnie te zagadnienia.

Amsterdam, 25 kwietnia.

(t) Bank państwa ogłosił oświadczenie oficjalne, iż bez względu na to, jaki wynik będą miały rokowania, prowadzone obecnie w Waszyngtonie, Holandia nie odstąpi od parytetu złota. — Oświadczenie to wywołało pewne uspokojenie w sferach gospodarczych, które obawiały się, iż ostatnie posunięcia Roosevelta wpłyną niekorzystnie na kształtowanie się sytuacji walutowej w Holandji.

Powstanie tubylców w Marokko zostało stłumione

Paryż, 25 kwietnia.

W południowym Marokku stłumione zostało poważne powstanie szepców tubylczych, gdzie toczyły się krwawe walki między wojskami kolonialnymi, a powstańcami.

Na terenie powstania, władze francuskie skoncentrowały wszystkie niemal siły zbrojne z całego Maroka. Powstańcy byli doskonale uzbrojeni.

Hitlerowcy przepowiadają rewizje

w sowieckich przedstawicielstwach handlowych. — Burmistrz Bytomia usunięty przez narodowych socjalistów

Berlin, 25 kwietnia.

W wyniku dochodzenia przeprowadzonego przez narodowo-socjalistyczną komisję śledczą, wydany został rozkaz aresztowania intendenta górnośląskiego teatru w Bytomiu Illinga i nadburmistrza m. Bytomia.

Zapewne w związku z tem, Illing popełnił samobójstwo. Treść zarzutów przeciwko niemu nie jest znana.

Berlin, 25 kwietnia.

W biurach zarządu niemiecko-sowieckiego towarzystwa sprzedaży olejów, „Derop” dokonano rewizji, która uмотywowana została tem, że urzędnicy towarzystwa prowadzili działalność komunistyczną.

W czasie rewizji, aresztowano 20 urzędników.

Pruski minister spraw wewnętrznych powołał komisarza rządowego, który ma dokonać zmian w składzie personalnym towarzystwa.

Berlin, 25 kwietnia.

Minister propagandy, dr. Goebels, opublikował dłuższą odezwę do narodu niemieckiego, w której powiedziano m. in.: Od narodowej rewolucji ustanawia się dzień 1 maja świętem narodowej pracy. Marksizm musiał umrzeć, by można było niemieckiej pracy utworzyć drogę do wolności. Barjery nienawiści narodowej zostały zerwane, by naród mógł powrócić do narodu.

Ogłaszamy narodową jedność wszystkich stanów, szepców i zawodów w Niemczech, wobec naszego narodu i wobec całego świata. W potężnych narodowych manifestacjach rząd Rzeszy razem z narodem, będzie obchodził ten

dzień świąteczny. W dniu tym staną koła i spoczna maszyny. Pierwszy maja ma widzieć naród niemiecki zwartym i być znakiem dla całego świata, że Niemcy obudziły się i szukają drogi do wolności i chleba.

Sensacyjny proces o nadużycia poborowe przed sądem wojskowym w Warszawie

Warszawa, 25 kwietnia.

W wojskowym sądzie okr. w Warszawie rozpoczęła się dzisiaj sensacyjna sprawa o nadużycia poborowe na terenie O.K. I. Rozprawie przewodniczyć będzie mjr. A. Znamirowski.

Na ławie oskarżonych zasiadają: kanonier 12 d. a. k. Józef Feldstein i dwu podoficerów szpitala okręgow. w Warszawie. plut. Jan Palamar i sierż. Wiktor Wyciński.

Feldstein jest oskarżony o to, iż za pośrednictwem wymienionych podoficerów wprowadził w błąd władze, przedstawiając fałszywe świadectwo lekarskie, na którego podstawie uznano go za niezdolnego do służby czynnej i zaliczono do pospolitego ruszenia.

Podoficerowie, będąc w kontakcie ze znanymi aferzystami poborowymi Szyją

i Chaimem Srokami i zdegradowanym plutonowym Władysławem Dybiszem — ułatwił Feldsteinowi i Gedali Białemu zwolnienie z wojska.

Rozprawa, na którą powołano kilkudziesięciu świadków, potrwa kilka dni. Oskarżać będzie prok. kpt. Serafin.

Umieścił swą ukochaną w piwnicy

Niezwykła epopea miłosna we Lwowie

Lwów, 25 kwietnia.

Do urzędu śledczego wpłynęło anonimowe doniesienie, iż w piwnicy przy ulicy Piastów 17 uwięziona jest jakaś kobieta.

Gdy naskutek tego doniesienia udali się do wymienionego domu dwaj wywiadowcy policji, zastali w piwnicy śpiącą młodą dziewczynę, którą okazała się 16-letnia Anna Kasprawiczówna, sierota.

W wyniku przeprowadzonego śledztwa wyszła na jaw niezwykle romantyczna historia: Oto Kasprawiczówna poznała przed kilku tygodniami 17-letniego syna konduktora, Marjana Kubaczyńskiego i w krótkim czasie znajomość ta przerodziła się w gorącą miłość.

Ponieważ dziewczyna narzekała na swój los, wobec czego młodzieniec postanowił zabrać ją do siebie. Ojciec jego atoli nie chciał się zgodzić na takie rozwiązanie, wobec czego Kubaczyński wpadł na genialny plan: umieścić mianowicie w porozumieniu z matką dziewczynę w piwnicy, należącej do jego ojca, i przynosił swej ukochanej pożywienie, lecząc na to, iż w końcu uzyska zgodę swego rodzica.

Kubaczyńskiego i jego matkę odstawiono na komisariat celem przeprowadzenia szczegółowego śledztwa. Sprawa wywołała zrozumiałe poruszenie w całej dzielnicy.

Groźny pożar pod Kielcami

Straty wynoszą 150 tysięcy złotych

Kielce, 25 kwietnia.

We wsi Przydworzyce, gm. Trzebień pow. kozienickiego, w zagrodzie Mickiewicza Adama, wybuchł pożar, który następnie przeniosł się na sąsiednie budynki, zniszczył ogółem 33 zabudowania gospodarskie.

Ponadto spalił się również inwentarz żywy i martwy, a to: 1 koń, 2 cielęta, 1

jałowka, 32 świnię, 27 gęsi, 3 kaczki, 360 kur, 260 mtr. zboża, 1000 mtr. kartofli i narzędzia rolnicze. — Straty wynoszą około 150.000 zł. — Przyczyna pożaru — nieostrożne obchodzenie się z ogniem przez Mickiewicza Adama.

Aresztowanie szpiegów w Estonji

Tallin, 25 kwietnia.

(t) W pobliżu miejscowości granicznych ujęto kilkadziesiąt osób. Jak się okazało, 14-tu aresztowanych prowadziło akcję szpiegowską na rzecz obcego mocarstwa. Władze są w posiadaniu dowodów ich zbrodniczej działalności, którą uprawiali systematycznie od kilku lat. W ten sposób Estonja zostanie zupełnie oczyszczona z elementów szpiegowskich, które ostatnio rozwijały niebezpieczną dla państwa działalność.

opór, a gdy ten usiłował zatkać jej usta, dotkliwie go pogryzła. Bandyta dał za wygraną i, nie wskórawszy zbiegł. Powiadomiona policja wdrożyła pościg i zdołała go ująć w osobie Fr. Ropińskiego z Buśni.

Bacność

kawalerowie orderu „Virtuti Militari”.

Zebranie w sprawie organizacji miejscowego Koła oraz informacji zasięgniętych w Kapitulie Orderu w Warszawie — odbędzie się dnia 30 kwietnia br. o godzinie 10 rano w lokalu Klubu Pracowników Elektrowni Łódzkiej przy ul. Przejazd 46.

Świecie, 25 kwietnia.

Na szosie między Warlubiem a Bakowem pow. Świeckiego napadł jakiś nieznany osobnik na 17-letnią Annę Kostecką z Buśni. Ona stawiała bandycie dzielny

Dziś za darmo do Cyrku!

Wspaniała okazja dla czytelników „Republiki i Expressu”.

Trzydniówka kuponów naszego wydawnictwa w Cyrku Staniewskich zrobiła swoje: widownia już wczoraj na pierwszym z trzech przedstawień była wypełniona, do ostatniego miejsca, co wróży równy sukces dalszym przedstawieniom: Oklaskom nie było końca, taki zachwyt budził bajeczny program Cyrku Staniewskich, pełen najwspanialszych atrakcyj areny.

Jeżeli zważymy taniość biletów do Cyrku Staniewskich, pojmujemy jak ogromny przywilej, przyznano Czytelnikom naszego wydawnictwa, jedynie tylko, aby im udostępnić bardziej jeszcze,

wspaniałe widowisko tej największej w Polsce imprezy cyrkowej.

KUPON

„REPUBLIKI” i „EXPRESSU” DO CYRKU STANIEWSKICH PRZY UL. SIENKIEWICZA.

Niniejszy kupon upoważnia przy nabyciu jednego biletu we wtorek dnia 25 kwietnia o g. 8.30 wiecz. w kasie Cyrku do otrzymania drugiego analogicznego biletu

ZA DARMO.



Najweselszy kącik

Ostatni kawał szkocki:

A więc pewien szkot, umierając, rzekł słabym głosem:

— Żonó zawołaj tu wszystkich..

Żona wezwała wszystkich domowników. Szkot powiedział wzrokiem po wszystkich twarzach i zapytał:

— Wszyscy są tu?..

— Wszyscy..

— A więc uważajcie, co wam powiem... — rzekł konający coraz słabszym głosem. — Żeby mi się żaden z was nie ważył dać grabarzom ani grosza napiwku!

#

Ladne czasy nastały!..

Pustą, ciemną ulicą przechodzi w porze wieczornej jakiś pan z teczką pod pachą. Nagle z za rogu wyskakuje opryszek z rewolwerem w ręku.

— Ręce do góry!.. Pieniądze lub życie!..

— Nie mam pieniędzy... — odpowiada przerażony przechodzień.

— Mnie nie zbujasz, bracie!.. A co tam masz w tej tece?..

— Same papiery... Jestem sekwestratorem... Nigdzie nie dostałem ani grosza...

— To gadaj pan tak odrazu! — odparł opryszek i skrył się w mrokach nocy.

#

Koziołkiewiczowa przychodzi do lekarza, siada, sapie i powiada:

— A więc, panie doktorze, ja jestem strasznie chora..

— Co pani jest? — pyta lekarz.

— Co mi jest?... Zaraz panu powiem... Mam bicie serca, spuchnięte nogi, wrzód na szyi, piasek na nerkach, wodę w płucach, pozałem nie mam apetytu, nie śpię, cierpię na reumatyzm, artretyzm i astmę, nie mogę odychać, miewam zawroty głowy, głowa mnie boli, duszno mi, czuję się słabo...

— I pani uważa, że pan jest chora? — przekrzywa jej lekarz. — Pani jest z żelaza, jeżeli pani może to wszystko wytrzymać!..

Hallo! Tu radio!

PROGRAM ROZGŁOSNI ŁÓDZKIEJ
POLSKIEGO RADJA.

WTOREK, 25 kwietnia 1933 r.

11.40—11.50: Codzienny Przegląd Prasy Polskiej.
11.50—11.55: Komunikat meteorologiczny dla komunikacji lotniczej.

11.57—12.05: Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa.

12.05—12.10: Odczytanie programu na dzień bieżący.

12.10—13.20: Koncert z płyt gramofonowych.

13.20—13.25: Komunikat meteorologiczny.

13.25—15.10: Przerwa.

15.10—15.15: Komunikat Państw. Inst. Eksport.

15.15—15.25: Komunikat gospodarczy.

15.25—15.30: Chwilka lotnicza i przeciwgazowa.

15.30—15.35: Komunikat Państw. Urzędu Wych. Fizyczn. i Państw. Zw. Sport.

15.35—15.50: Wśród książek — przegląd najnowszych wydawnictw omówi prof. H. Mościcki.

15.50—16.20: Płyty gramofonowe.

16.20—16.40: Odczyt dla maturzystów — „Odrodzenie państwa polskiego” — odczyt 5-ty — wygł. dr. Wacław Lipiński.

16.40—17.00: „O Kazimierzu Wielkim” (w 600-ną rocznicę koronacji) — wygł. prof. Jan Dąbrowski. (Tr. z Krakowa).

17.00—17.55: Popołudniowy koncert symfoniczny w wyk. Orkiestry Filharmonii Warszawskiej, pod dyr. Grzegorza Fitelberka.

17.55—18.00: Odczytanie programu na dzień następny.

18.00—18.20: Odczyt dla maturzystów p. tyt.: „Krazenie materji, jako warunek ciągłości życia” — wygł. prof. St. Sumiński.

18.20—18.25: Wiadomości bieżące.

18.25—19.00: Muzyka lekka i taneczna z Cafe „Italia”.

19.00—19.20: Rozmaitości.

19.20—19.30: Komunikat Izby Przemysłowo-Handlowej w Łodzi.

19.30—19.45: Feljeton p. t. „O muzyce renesansowej” — wygł. p. Paula Lamowa.

19.45—20.00: Prasowy Dziennik Radiowy.

20.00—21.30: Koncert wieczorny. Wykonawcy: Orkiestra P. R. pod dyr. J. Ozimńskiego, Janina Dębicka-Stermitchowa (sopran) i L. Urstein (akomp.).

21.30—21.40: Wiadomości sportowe. Dodatek do Pras. Dzień. Radj.

21.40—22.20: Recital fortepianowy Zofii Jaroszewiczowej.

22.20—22.35: Kwadrans literacki fragment z powieści Anatola Sterna p. t. „Namiętny Pielgrzym”.

22.35—22.55: Muzyka taneczna z Cafe „Adria”.

22.55—23.00: Komunikaty meteorologiczny i policyjny.

23.00—24.00: Muzyka taneczna z dancingu — „Adria”.

AUDYCJE ZAGRANICZNE.

17.25. MOSKWA (Stalin). „Cztery despotki”. Opera Wolf-Ferrari’ego. Tr. z filii Teatru Wielkiego.

19.25. WIEDEN. Trzy opery Pucciniego: „Il Mantello”, „Sour Angelica” i „Gianni Schicchi”. Tr. z Opery Państwowej.

20.45. PARYŻ. „Hamlet”. tragedia Szekspira.

20.55. HILVERSUM. Wieczór Brahmsa. Tr. z Concertgebouw w Amsterdamie.

21.25. DAVENTRY. Koncert symfon.

Ujęcie handlarzy narkotyków

Do tej pory osadzono w więzieniu trzy osoby

Poznań, 25 kwietnia.

Od dłuższego czasu poznanijskie władze policyjne były na tropie nielegalnych handlarzy narkotyków.

Drobiazgowo dochodzenie doprowadziło do ujęcia niejakiego Mieczysława Sadokowskiego, u którego w czasie rewizji znaleziono 4 kartony rozmaitych narkotyków.

W czasie przesłuchania Sadokowski przyznał się, iż otrzymał narkotyki od Stanisława Wojtkowiaka. Wobec tego również aresztowano Wojtkowiaka.

Wojtkowiak zaprzecza, jakoby wreczał narkotyki Sadokowskiemu. W mie-

dzyczasie policji udało się ująć pośrednika pomiędzy Sadokowskim a Wojtkowiakiem, jest nim postanowiec Klemens Biechowski, zamieszkały przy ulicy Klasztornej 4, który zajmuje się rozprowadzaniem narkotyków. Ze względu na dobro śledztwa szczegóły trzymane są w tajemnicy.

Buzura apłeka.

Nocy dzisiejszej dyżurują apteki: Suck. J. Kasperkiewicz (Zgierska 54), Suck. J. Sitkiewicz (Kopernika 26), J. Zundelewicz (Piotrkowska 25), W. Sokolewicz i W. Szata (Przejazd 19), M. Lipca (Piotrkowska 193), A. Rychara i H. Łobody (11-go Listopada 86) (p).

„Pozwólcie nam żyć!..”

Powieść sensacyjno-społeczna.

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Halina Rajcecka, bezrobotna stenotypistka, pozbawiona środków do życia, postanowiła z rozpaczą utopić się.

Przeszkodził jej w tym szofer Paweł, u którego znalazła chwilowy przytułek.

Po wielu przejściach Halina otrzymała posadę wychowawczyni u 4-letniej Reni Zbarskiej, a Paweł zostaje słynnym bokserem.

W Dembiancek, w pałacu hr. Zbarskich mieszka dumna hr. Izabella Sławicka, odnosząca się wrogo do Haliny. Do pałacu przyjeżdża także kuzyn Izabelli młody Zbigniew Zbarski.

Izabelle i Zbigniewowi łączy przyjemne wspomnienia z Francji.

Halina wywarła na Zbigniewie olbrzymie wrażenie, co nie uszło uwagi hrabianki Izabelli, Izabella jeszcze mocniej nienawidzi Haliny.

Pewnego dnia — podczas spaceru w okolicach dworu — spotkała Halina podejrzanych drabów, których rozmowę podsłuchiwała. Planowali oni zamach na życie Zbigniewa.

Dziewczyna wzdrzygnęła się. Nie kochała wprawdzie Zbigniewa, niemniej lubiła go serdecznie, jako dobrego chłopca i wyrozumiałego chlebodawcę... Nie czuła nawet urazy do niego zato, że swego czasu zapomniał się nieco... A gdyby nawet czuła do niego tajoną niechęć, nie mogłaby patrzeć w tej chwili spokojnie na to, że tam pod krzyżem czai się ona niego śmiertelna pułapka.

Postanowiła go ratować za wszelką cenę.

Tysiączne myśli kłębiły się w jej głowie. Wreszcie zerwała się i jak szalona pobiegła przed siebie...

Zgodnie z wydaną dyspozycją zajął stangret Zbarskich, Wasyl, punktualnie przed małą stacją kolejową.

Zabawił tam zaledwie parę minut, a oto już nadleciał, ziejąc w ciemności smugą dymu i snopami iskieł pociąg.

Cicha okolica zapęłniała się hukiem, szumem i dudnieniem kół, szcękających o szyny.

Na chwilę pociąg zatrzymał się, wy-

rzucił z jednego ze swych wagonów dwoje podróżnych i pomknął dalej, błyskając złoformami oknami, niby wielki, hałaśliwy wąż.

Stangret podszedł do przybyłych i pokłonił się nisko.

— Konie czekają panie hrabio... A co widzę, panna hrabianka wróciła również... A to ci miła niespodzianka...

Nawiasem mówiąc, widok Izabelli Sławickiej, bynajmniej nie ucieszył woźnicy, ponieważ nikt ze służby nie żywił specjalnej sympatii do dumnej panny.

Również i sam Zbigniew usłyszawszy z ust napotkanej w stolicy kuzynki, że zamierza ona wrócić z nim razem do Dembiancek, nie był bynajmniej rozradowany.

— Zaczyna się nowe kwasy i histeryje — pomyślał w duchu, głośno jednak oświadczył:

— Bardzo to pięknie z twojej strony, że znów chcesz na parę dni zakopać się w naszej wołyńskiej wsi... Konie zostały zamówione, możesz więc skorzystać z okazji i wybrać się razem zenną.

I oto jechali teraz razem piaszczystą szosą kresową. Powóz wypadł ze smutnej, ogołoconej ze zbóż równiny, ażeby zagłębić się w ciemny sosnowy las.

— A zacinaj konie, stary! — zawołał młody pan do Wasyla, który śmigał batem tak, że dobrze utrzymane konie pomknęły żwawym kłusem naprzód.

Tak więc, — sami o tem nie wiedząc, przyspieszyli groźny wypadek, który czekał na nich w głębi lasu pod samotnym krzyżem.

Tam to wraz z trzema towarzyszami rozsiadł się w zasadzce Daniel Nikitczuk, przysadzisty brunet o głębokich, okrutnych oczach. Ongiś należał on do groźnej bandy dywersantów, która przez dłuższy czas nękała niestannymi napadami cały Wołyń i Polesie.

Dzięki walecznej postawie policji

państwowej i przy pomocy żołnierzy z korpusu ochrony pogranicza, zlikwidowano wreszcie — po zaciętych i krwawych potyczkach — zbrodniczą szajkę.

Jeden tylko Daniel zdołał uciec z rąk policji, gdy ta, obstawiwszy zwartą obławę las, w którym ukrywała się banda, pod silnym ogniem ostrzelujących się zbirów, ruszyła do ataku.

Ociekając krwią — został bowiem postrzelony w czasie ucieczki w bok — klucząc, niby tropiony zając, przedostał się Nikitczuk na Polesie bolszewickie, gdzie jakiś czas leczył się w zagubionej wśród błot chatynce.

Po pewnym czasie wrócił do Polski, a dobrawszy sobie towarzyszy, zaczął znów zbrojnymi napadami nękać dwory, plebanie i przejeżdżających kupców.

Teraz zawiązał się na młodego hrabiego Zbarskiego, a dowiedziawszy się przez swych ludzi, że młody dziedzic będzie wiózł ze stolicy grubszą gotówkę, otrzymaną po sfinalizowaniu tranzakcji leśnych — zaczął się na niego okrutny i krwiożerczy...

Już oto zdaleka do uszu przyczajonych bandytów dobiegł tętent koni i głuchy szcęk kół.

Serca bandytów poczęły bić mocniej. Ręce ich spoczęły na rewolwerach i krótkich karabinkach, wydobytych z pod kożuchów...

Wspólnymi siłami dźwignęli z ziemi zrąbane poprzednio drzewo i rzucili je napoprzek gościńca, ażeby w ten sposób zatrzymać nadjeżdżający powóz.

Tęteni koni stawał się coraz bardziej wyraźniejszy, aż wreszcie w ciemności wyłonił się oczekiwany powóz.

Konie na widok zwalonego drzewa zatrzymały się — a w tejże chwili wypadło czterech zamaskowanych zbirów, którzy z rewolwerami w ręku doskoczyli do powozu.

Nagle na twarzach ich odbiło się najwyższe zdumienie: w powozie nie było nikogo.

Równocześnie z obu stron szosy z głębi lasu doszedł ich szcęk repetowanych karabinów i okrzyki.

— Stać! Ręce do góry!

W świetle kinkietów.

George Raft

następca Rudolfa Valentino

(lu) Od śmierci niezapomnianego Rudolfa Valentino, wytwórnie stale poszukują jego następców. Takim „drugim Valentinem” miał być Novarro, Cortez, Gable, Jose Mojica — ale w rzeczywistości porównywanie do Rudolfa zamiało im pomagać — szkodziło.

Wreszcie wypłynęła nowa gwiazda — George Raft i znowu rozpoczęła się stara piosenka: — oto nowy Valentino.

Tym razem jest to o tyle prawdziwe, że Raft rzeczywiście przypomina Rudolfa. Ma takie same ciemne, głębokie oczy, gładkie czarne włosy, podobną budowę czaszki — ale jest inny.

— Być może — oświadczył Raft dziennikarzom — że jestem podobny do Valentina, ale nie będę go ślepo naśladował.

George pochodzi z Nowego Yorku. Urodził się w tak zwanej „kuchni djabelskiej” we wschodniej dzielnicy miasta.

Zaczął swą karierę podobnie jak Valentino i tyłu innych gwiazdorów — tańcząc w podrzędnym lokalu.

Po pewnym czasie rzucił swą pracę i zaczął boksować się, myśląc, że w ten sposób zdobędzie sławę i pieniądze, jednakże okazało się, że nadzieje te były złudne. Raft powrócił do tańca...

Karierę filmową zawdzięcza podobnie jak wielu aktorów — przypadkowi.

Znany reżyser Rowland Brown zauważył go w kawiarni Derby Brown i zaoferował mu rolę w filmie „Łatwe miliony”.

Po tym filmie został zaangażowany przez wytwórnię Paramount i zagrał jako partner Miriam Hopkins w „Próbie miłości”. Potem przyszedł „Scarface” — sława Rafta była ustalona.

Ostatni jego film „W tajnej służbie”, gdzie Raft występuje po raz pierwszy jako detektyw, wzbudza obecnie sensację w Ameryce.

Nikitczuk poznał po niewczasie, że szykując pułapkę na hrabiego, sam wpadł w nielada sidła.

Wiedział dobrze, jaka czeka kara go jeśli dostanie się żywcem w ręce policji. Niemiał więc nic do stracenia. Przeciwnie: a nuż mu się uda przebić kordon policji i wymknąć się niespodziewanie obławie?

Na głośny okrzyk „stać” rzucił się w rów i otworzył w stronę niewidocznych nieprzyjaciół gęsty ogień rewolwerowy.

Towarzysze jego poszli za przykładem herszta — a że i policja nie została dłużna w odpowiedzi, wkrótce cichy do niedawna las zabrzmiał głośnie i niestanna salwą.

Już jeden ze zbirów ugodzony celną kulą karabinową w czoło padł wśród konwulsyjnych drgawek na ziemię, już i drugi otrzymał lekko postrzałową ranę w ramię.

Nikitczuk zaszepcił: jeszcze parę minut, a zostaną wszyscy wystrzelani jak kaczki.

Postanowił więc rzucić wszystko na jedną kartę i z pozostałymi towarzyszami skoczył w bok, na prawo, wprost na kule i zaczajonych policjantów...

— Kto z nas padnie, ten padnie — kombinował — może jednak w zamieszaniu choć jeden z nas zdoła się przebić przez wraży tyraljery i korzystając z ciemności, zbiec w las.

Z ciemności błysła ku niemu lufa karabinu. Stary zbir, dojrawszy niewyraźną sylwetkę policjanta, złożył się z zimną krwią i wystrzelił.

Tym razem strzał musiał być celny, gdyż przeciwnik zwał się z jękiem na ziemię.

Nikitczuk w mig wykorzystał lekkie zamieszanie, jakie na moment zapanało wśród policji — i gesto ostrzeliwując się z obu rewolwerów, rznął w las.

Już dopadał pierwszych drzew, gdy wtem poderwało nim gwałtowne uderzenie. Uczuł w lewym ramieniu dojmujący ból.

(Dalszy ciąg jutro).

CYRKÓWKA

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

Napisał JAN BILEWICZ.

23)

STRZESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Ela Robertson, piękna wołyżerka i Rex słynny akrobata, przygotowują się w wozie cyrkowym do występu. Oboje są ogromnie szczęśliwi, gdyż jutro ma się odbyć ich ślub.

W pięknej wołyżerze kocha się skrycie kłown Friko oraz pewien stały bywaliec cyrku, którego nazywają „młodzieńcem ze szrama”.

Po występie Eli, na arenę wpadł lekkiem, sprężystym krokiem Rex. Akrobata zawisł na kotwicy pod kopułą cyrku. Rex spada nagle z trapezu wśród ogólnego przerażenia.

Zabierają go do szpitala, gdzie akrobata traci obydwie ręce.

Młodzieniec „ze szramą” syn magnata Łaskiego, Edmund Staniecki, odwiedza z Ela rannego akrobata w szpitalu, gdzie wołyżerka przekonywuje go o swej miłości.

Po kilku tygodniach Rex podniósł się z łóżka.

Friko nasuwa mu podejrzenie, że nie był to nieszczęśliwy wypadek, lecz uplanowana zbrodnia. Nieszczęsny akrobata przypomina sobie, że owego fatalnego wieczoru przy linie stał Joanny, który raz już był karany za kradzież.

Po kilku tygodniach Rex wrócił do cyrku. Czuli się jednak źle wśród kolegów. Miał wrażenie, że jest niepotrzebny.

Ela ogromnie cierpiała z powodu ufności jej ukochanego, ale panowała nad sobą jak mogła, by Rex nie poznał ani z jej twarzy, ani z jej słów i czynów. Kochała go może więcej niż przedtem, ale czuła jednocześnie nieprzewidywalny wstręt, gdy próbował się tulić do niej, chcąc ją objąć nazbyt krótkimi, pustymi rękawicami.

Staniecki namawia ją, by zrezygnowała z Rexa, lecz Ela nie chce o tem słyszeć.

Tymczasem do Stanieckiego zwróciła się dawna jego przyjaciółka, Rega Szybka, córka bogatego przemysłowca. Czynnica ona mu wyrzuty, że nawiązuje znajomości z „cyrkówką”.

Rex sam rezygnuje z posłubienia Eli i za namową Stanieckiego cichaczem wymyka się z cyrku. Staniecki miał mu zapewnić posadę, o czym nikt nie wie.

Po ucieczce Rexa Staniecki namawia Ela, aby opuściła cyrk.

Ela po długich namowach przenosi się z cyrku do pałacu Stanieckiego, gdzie rozpoczyna się dla niej nowe życie.

Ojciec namawia Edmunda, aby zerwał z cyrkówką i ożenił się z Regą Szybką, gdyż to mu jest potrzebne do jego interesów.

Ela czekała cierpliwie, sądząc, że zostanie wkrótce żoną Stanieckiego.

Pewnego wieczoru, gdy siedziała w saloniku z książką na kolanach, lokaj zameldował przybycie jakiejś pani.

Ela kazała ją wprowadzić do salonu.

Była to Rega Szybka, która uprzedziła Ela, że Staniecki z nią się żeni i wygnała ją na poddasze. Edmund po przyjeździe potwierdził te smutne dla Eli wiadomości.

Edmund Staniecki należał do komitetu honorowego, urządzającego wielki konkurs piękności na całą Polskę. Na konkursie tym miała być wybrana Królowa Piękności, dla której różne towarzystwa przeznaczyły łączną nagrodę w sumie 50.000 złotych.

Rega Szybka stara się o uzyskanie pierwszej nagrody na konkursie piękności, uliczny fotograf wysła za pośrednictwem zakładu fotograficznego „Aida” fotografie Eli również na ów konkurs. Zdjęcia to dokonanie zostało w czasie, gdy Ela po opuszczeniu pałacu błąkała się po ulicach stolicy.

Walizki swe zawiozła do taniego hotelu. Tego samego dnia Ela została aresztowana. W komisariacie dowiaduje się ku swemu wielkiemu przerażeniu, że ubiegłej nocy Edmund Staniecki został zamordowany i znaleziono przy nim jej sztylet.

Późatem w walizce jej znaleziono pokrwawione rękawice.

Podczas konkursu Ela i Rega Szybka otrzymały po równej ilości głosów. Eli bronili zaciekle wielki jej wielbiciel, artysta-malarz Grzesz Stega.

Szybka zamawia u Stegi swój portret, chcąc go w ten sposób przekupić, lecz malarz, pałający miłością do Eli, która zna tylko z fotografii, nie chce o tem słyszeć.

Pewnego wieczoru Stega podsłuchuje w knajpie rozmowę dwóch drabów, z których jeden przyznaje się po piąnemu do jakiegoś morderstwa, za które odpowiada niewinna cyrkówka.

Ponieważ malarz nie wie o tem, że ta cyrkówką jest właśnie przezeń ubóstwiana Stella Runczewska (Ela) więc puszcza tę wiadomość mimo uszu.

Tego samego wieczoru Stega udaje się przypadkiem do „Cyrku Guliwera” i nawiązuje znajomość z kłownem Friko zwiastującym przed nim, opowiadając o swej nieszczęśliwej miłości.

Friko odwiedza Ela w więzieniu.

Po jego odejściu Ela wraca smutna do swej celi.

Ela znowu siedziała na pryczy, przeżywając jeszcze raz doznane niedawno rozkosze.

Od tak dawna nie widziała już nikogo, nie więc dziwnego, że nawet krótka

i kontrolowana przez dozorcę rozmowa z kłownem stanowiła dla niej nielada rozkosz.

Ale minęły piękne chwile... W uszach brzmiały jej jeszcze słowa pożegnania... Ach, gdyby mogła raz jeszcze usłyszeć ten głos...

Na korytarzu rozległy się kroki. Ela wytrzymała słuch. Kroki przybliżyły tuż przed drzwiami jej celi. Ela zerwała się z pryczy.

Zgrzytnął klucz w zamku, na progu stanął dozorca więzienny.

— Proszę panią na dół, do kancelarii... Przeszedł pan obrońca...

— Obrońca?... Nikogo nie upoważniałam do stawiania w mej obronie... — odparła zdumiona.

— Tego już nie wiem... Proszę na dół...

Wyszła na korytarz. Dozorca szedł za nią. Zapukał do drzwi kancelarii.

— Proszę... — odezwał się jakiś głos od wewnątrz.

Dozorca otworzył drzwi. Wyprężył się jak struna i rzekł do jakiegoś młodzieńca, siedzącego za kancelaryjnym stołem:

— Melduję posłusznie, że przyprowadziłem panią Elę Robertson z celi nr. 311.

— Dobrze — odparł młodzieniec, podnosząc się z wolna. — Możecie odejść...

Dozorca wyszedł. Młodzieniec podszedł do Eli stojącej jeszcze na progu wyciągnął ku niej rękę i rzekł:

— Jestem pani obrońcą, wyznaczonym z urzędu... Chciałbym z panią pomówić... Proszę, może pani usiądzie?...

Ela zbliżyła się do stołu i usiadła. Adwokat zapalił papierosa. Przez chwilę trwało milczenie.

Wreszcie wyjął z teczek jakieś akta, nakreślił kilka słów ołówkiem, przewertował, wypisał numer i mruknął:

— Włóż... pani przynajmniej do winy...

Ela podniosła głowę.

— Jakto?... Gdzie?... Kiedy?...

Adwokat schylił głowę, dotykając akta niemal nosem.

— Jakto?... Nie?... — zdziwił się. — A ja myślałem...

— Nie mogłam się przyznać do popełnienia tej zbrodni, skoro nie jestem winna...

— Oczywiście... Nie wiem dlaczego, ale miałem wrażenie, że przyznała się pani jednak do zamordowania Stanieckiego...

Adwokat spojrzął na Ela, potem poksobował się w głowę, ręką przesłonił oczy, jakgdyby zastanawiał się nad czymś, poczem znowu mruknął:

— Hm... To gorzej...

— Dlaczego gorzej?... Czy pan mecenas uważa, że byłoby lepiej, gdybym przyznała się do niepopelnionej zbrodni?...

— O, nie... Proszę mnie źle nie rozumieć... Oczywiście, jeżeli pani jest niewinna... Ale jeżeli mnie to speszyło to z innych względów... Władze są bezwzględnie przekonane, że pani jest morderczynią... Uważają panią nawet za tak zatwardziałą zbrodniarkę, że odęgniwanie się od winy traktują jako skutek właściwego wszystkim zbrodniarzom uporu... Powiadają: „Patrząc, gdyby się choć przyznała do winy... Możeby to świadczyło, że jednak nie jest stuprocentową zbrodniarką... A tak to co?...” Oczywiście, że z tem nie można się liczyć... Postaramy się przekonać władze, że pani jest niewinna... Choć muszę zgóry przyznać, iż nie będzie to łatwa sprawa... Pani miała wyjątkowego pecha... Siła złego na jednego... Zdradzieliśmy sztylet, będący pani własnością, krwawe rękawice, a potem ten list, pisany do Stanieckiego krytycznego dnia...

— Ja go nie pisałam!... To kłamstwo!...

— Wierzę pani... Ale nie mamy na to świadków...

— Proszę przeprowadzić konfrontację grafologiczną!... To nie był mój charakter pisma!

— Badania takie zostały przeprowadzone... Właśnie pani była odpowiedzią profesorów?... Wprawdzie list, pisany do Stanieckiego krytycznego dnia i zaopatrzonej pani podpisem nie zdradza pani charakteru pisma, ale to niczego nie dowodzi, bo mogła pani być wtedy silnie zdenerwowana, myśląc już wówczas o dokonaniu zbrodni, a wiadomo, że pod wpływem silnego wzruszenia nasz charakter pisma ulega zmianom... Serduszko Eli było coraz mocniej. Z wielkiem zakłopotaniem spoglądała na zafrasowaną twarz adwokata. Czuli, że jest osaczona ze wszystkich stron. Znikąd wyjścia żadnego.

Omotały ją krwawe, potworne poszlaki. Sztylet, rękawice, list, zeznania świadków, wygnanie z pałacu...

Któż, zresztą, mógł zabić, jeśli nie ona?...

Przymknęła oczy i przez drobny ułamek sekundy zastanawiała się nad pytaniem:

— A może ja naprawdę zabiłam?...

Ale już w następnej sekundzie odpowiadała sama sobie:

— Nie!... Postokroć nie!... Nie!... To niemożliwe!

Adwokat przeglądał ciągle papiery.

Wreszcie rzekł:

— Więc, proszę pani, zrobimy oczywiście wszystko, co jest w naszej mocy... Za odpowiadający pani pragnieniom wynik sprawy, niestety, rzeczyć nie mogę... Zaznaczam jeszcze raz, że sprawa jest bardzo trudna...

— Wiem... Bardzo pani proszę, żeby pan się postarał... Bo ja... naprawdę... jestem niewinna...

Łzy dławili ją w gardle.

— Dobrze. Postaram się pani rozumieć, że to nie tylko ode mnie zależy, ale musi mi pani powiedzieć teraz całą prawdę. Niczego nie wolno pani zataić.

Ela otarła łzy i zaczęła opowiadać szczegółowo i szczerze jak na spowiedzi. Opisała swe życie w cyrku, pierwsze spotkanie ze Stanieckim, wypadek z Rexem, nagabywania Stanieckiego, wreszcie wyjazd do Warszawy, pobyt w pałacu i jego nieuczciwe postępowanie. Następnie przeszła do szczegółów krytycznego dnia. Żadnego listu nie pisała. Postanowiła nad ranem opuścić pałac. Było jej wstyd przed służbą, więc wybrała tak wczesną porę.

— A jak pan! spędziła tę ostatnią noc? — zapytał adwokat.

— Spałam niespokojnie — odparła Ela. — Budziłam się często i zdawało mi się, że ktoś chodzi po moim pokoju...

— Czy drzwi były otwarte?...

— Tak... Chciałam zamknąć na klucz,

ale klucza w drzwiach nie było...

— A co było z walizkami?... Gdzie one stały?...

— Przy drzwiach...

— Czy były zamknięte na kluczyki?...

— Nie... Zamknęłam je dopiero zrana.

— Czy przed wyjściem z pałacu nie zajrzała pani do wnętrza walizek?...

— Nie... Zamknęłam je tylko i zabrałam ze sobą...

— Aha... A kiedy zgubiła pani sztylet?...

— Na kilka dni przed tym wypadkiem...

— Czy mówiła pani komuś o tej zgubie?...

— Nie...

— Dlaczego?...

Ela milczała. Dopiero po chwili odparła:

— Wstydziłam się mówić o tem...

Mogliby mnie wyśmiać...

Adwokat zapisał jej odpowiedzi na skrawku papieru. Zadał jej jeszcze kilka pytań.

Powtarzał kilka razy, że sprawa jest „bardzo, bardzo trudna”. Wreszcie wpakował papiery do teczek i nacisnął dzwonek.

Na progu stanął dozorca więzienny.

— Rozmowa skończona... — oświadczył adwokat.

Ela wstała. Obrońca wyciągnął do niej rękę.

— Niech pani będzie dobrej myśli... Proszę mi wierzyć, że uczynię wszystko, co leży w mej mocy, aby dowieść sędziom, że pani jest niewinna...

— Dziękuję panu... — odparła cicho.

Dozorca wyprowadził ją z kancelarii.

Młodzieniec po jej wyjściu począł spacerować po pokoju.

W tym czasie do bram więziennych zapukał kierownik wydziału śledczego. Strażnik otworzył natychmiast brame.

— Czy jest tu jeszcze wywiadowca Pelka?...

— Tak jest, panie nadkomisarzu... — odparł strażnik. — Siedzi w kancelarii...

Nadkomisarz udał się do kancelarii. Młodzieniec spacerował jeszcze po pokoju z założonymi wtył rękoma. Ujrzawszy wchodzącego nadkomisarza, wyprostował się.

— No, jak tam, panie Pelka? — zapytał nadkomisarz.

— Staralem się wydobyć od niej prawdę, panie nadkomisarzu...

— No i co?... Przyznała się?...

— Nie...

— Nie?... Phi... To źle... Trudno...

Mamy dowody... Ktoś go przecie musiał zamordować tak?... Więc kto?... Pytam pana, kto?...

Wywiadowca Pelka wzruszył ramionami.

Rozdział dwudziesty drugi

W siódlach szantażu.

W sali konferencyjnej Towarzystwa Artystycznego znowu zebrał się członkowie sądu konkursowego celem wybrania Mis Polonii. Jak za pierwszym razem tak i teraz wśród członków sądu panowała wielkie podniecenie.

W pewnej chwili rozległ się dzwonek, następnie głos przewodniczącego:

— Otwieram czwarte posiedzenie sądu konkursowego, wyłonionego w celu wybrania tegorocznej Miss Polonii... Udzielam głosu panu Sędze...

Malarz odchrząknął, odsunął krzesło, oparł się rękoma „powierzchnie stołu” i zaczął:

— Proszę panów!... Gdy przed tygodniem wyłonili się dwie wyraźne kandydaty na Miss Polonię — pani Stelli Runczewskiej i Regi Szybkiej — orzekliśmy, iż na podstawie fotografii trudno orzec, której z nich należy bezstronnie przyznać palmę pierwszeństwa

pod względem urody. Wszyscy zgodziliśmy się z tem zdaniem i wszczęliśmy starania, aby obydwie panie zaprosić celem umożliwienia naoicznego sądu. Niestety, nie udało się nam zamiaru tego zrealizować. Do dnia dzisiejszego niewiadomo właściwie kim jest pani Stella Runczewska i gdzie mieszka. Być może, iż wrodzona skromność powstrzymuje ją od odezwania się na nasze zaprosiny. Jakikolwiek będą to przyczyny, w każdym razie, chcąc zachować bezstronność w tym wyroku, nie możemy poprzestać na tych nobieżnych poszukiwaniach pięknej kandydatki. Dopóki jej nie znajdziemy, dopóki nie skonfrontujemy jej z panią Szybką, dopóty nie wolno nam podjąć żadnej decyzji!...

(Dalszy ciąg jutro).

Tajemnicza zbrodnia w Kielcach Ratuując się przed pościgiem

Władze zarządziły sekcję zwłok

Kielce, 25 kwietnia.

W godzinach wieczorowych, Stochmal Jan — woźny Izby Skarbowej w Kielcach, w towarzystwie Gładyszów, zamieszkałych w halach miejskich przy Placu Wolności, zabawił się w restauracji przy zbiegu ulicy Śniadeckiego i Placu Wolności, gdzie wspólnie wypili 3/4 litra wódki.

Około godz. 22-ej przyłączył się do nich niejaki Kociołkowski Władysław, zam. przy ulicy Prostej i Banaś Czesław, zam. przy ul. Lipowej i wszyscy wspólnie w dalszym ciągu pili wódkę. O godz. 1-ej, na żądanie restauratora — wymienieni lokal opuścili, odprowadzając Stochmala w kierunku gmachu Izby skarbowej.

Ponieważ jednak Stochmal nie chciał iść do domu, przeto Banaś zaproponował mu dalszą libację i w tym celu powrócili na Plac Wolności. Tu natknęli się na szeregowego P. P., pełniącego służbę, który wezwał ich do odjeżdżania dorożką do domu. Stochmal zadanemu temu uczynił zadość, t. j. wynajął dorożkę, którą odjechał w kierunku domu.

Po drodze, Banaś zażądał od Stochmala pieniędzy na zapłacenie dorożki, mimo, iż Stochmal za jazdę zapłacił przy wsiadaniu do dorożki. Na tle tego incydentu powstała bójka, w rezultacie której Stochmal począł uciekać środkiem jezdni ulicą Ks. Poniatowskiego, przy czym natknął się na jadących z beczką asenizacyjną i upadł na ziemię. Wówczas Kociołkowski i Banaś nieprzytom-

nego Stochmala wnieśli do dorożki i w stanie bardzo ciężkim przewieźli do szpitala św. Aleksandra, gdzie Stochmal — mimo zabiegów lekarskich — zmarł.

Czy śmierć Stochmala nastąpiła wskutek pobicia go przez Banaś, czy też wskutek zderzenia się z dyszlem wozu, ustali sekcja zwłok. — Podejrzanego Banaśa zatrzymano.

Wczoraj około godziny 12 w nocy przechodnie zdrażający ulicą Zarzeczną, zauważyli, iż jakaś kobieta, uciekająca przed swymi prześladowcami, wbiegła na most, przeskoczyła przez parapet i wpada do burzliwej Wilejki.

Porwana silnym prądem kobieta, jak się później okazało, Helena Mierzaniec, zaczęła tonąć.

Z pomocą tonącej przyszli policjant Rynkiewicz oraz niejaki Ariasz Gurwicz (Nowogródzka 32), którzy tonącą uratowali.

Uratowana, którą okazała się dziewczyną uliczną, poszukiwana przez policję za uchylanie się od kontroli, przewieziona została do komisariatu.

Niezwykła afera obywatela Smoleńska

Na podstawie sfalszowanych dokumentów w ciągu szeregu lat pobierał rentę inwalidzką, przysługującą randze oficerskiej

Somysłowy oszust skazany na rok więzienia

Wilno, 25 kwietnia.

Jan Timofejew, stały mieszkaniec N. Świeciana l. 44 na zasadzie przedstawionych dokumentów uzyskał rentę inwalidzką, przyznaną mu jako 70 proc. inwalidzie-oficerowi. Z renty tej korzystał od 1926 do 1931 roku. W ciągu tego czasu zdołał pobrać około 6.500 zł.

W roku 1930 Timofejew złożył podanie do starostwa w Wilnie o przyznanie mu wyższego procentu inwalidztwa.

Papiery, przedstawione przez niego, wydały się Starostwu podejrzane, wobec czego zostały skierowane do prokuratury.

W związku z tem przeprowadzono

dochodzenie, które ujawniło, że Timofejew, był stałym mieszkańcem Smoleńska oraz przed wojną zamieszkiwał przez jakiś czas w Suwałkach. Na przedstawionym dokumencie Komisji Lekarskiej w Moskwie z 1916 roku Timofejew wywabił słowo „Smoleńskiej” gubernji i wpisał Suwalskiej, pozatem w ten sam sposób range szeregowca zamienił na range oficera. Podobnie postąpił ze świadectwem Komisji Lekarskiej w Orenburgu ustalając sobie jeszcze chorobę — gruźlicę.

Na zasadzie podobnych „dokumentów” udało mu się w Suwałkach wyrobić obywatelstwo, a następnie w Starostwie Postawskim wystarać się o eme-

ryturę. Wobec udowodnionego fałszerstwa nie otrzymał innego zakwalifikowania swego inwalidztwa, został natomiast połączony do odpowiedzialności za wprowadzenie w błąd władz państwowych w celach zysku.

Na rozprawie sądowej, wyjaśniło się, że Timofejew był synem woźnego jednej ze szkół w Suwałkach i zarabkował, jako malarz. Nigdy oficerem nie był, jak również nie był obywatelem polskim.

Sąd Okręgowy skazał Timofejewa na rok więzienia, po zastosowaniu amnestji zmniejszył karę do 6 miesięcy.

Uczeń zabił kolegę

podczas manipulowania bronią

Rzeszów, 25 kwietnia.

Uczeń szóstej klasy szkoły powszechnej w Białej Tadeusz Rząsa korzystając z nieuwagi rodziców, wyjął rewolwer, znajdujący się w mieszkaniu i począł nim manipulować.

Nieostrożny chłopiec nie zauważył, że rewolwer jest nabit i w pewnym

momencie padł strzał, który ugodził w skroń znajdującego się w tym samym pokoju 12-letniego Kazimierza Bukale, kładąc go trupem na miejscu.

Sprawa oddana została prokuratorji, przeciw rodzicom zaś przypadkowego mordercy dochodzenie za niedozwolone przechowywanie broni.

Buchalter zamordowany na ulicach Sosnowca

Policja ujęła sprawców zbrodni

Sosnowiec, 25 kwietnia.

Onegdaj wieczorem napadnięty został przez dwóch osobników wracający do domu z kina buchalter Bronisław Żydaczewski, zam. w Sosnowcu. Osobnicy ci wszczęli z nim bójkę, do której przyłączył się również Marjan Żwirka, który wspólnie z pozostałymi począł obijać go kijami i kopać. Żydaczewski w obronie własnej dał strzał raniąc lek-

ko jednego z napastników, niejakiego Edmunda Kwiatkowskiego.

Odstawiony do szpitala Żydaczewski w dniu wczorajszym zmarł wskutek odniesionych ran. W toku dochodzenia ustalono, że napastnikami byli prócz Marjana Żwirki, Bogusław Piciński i Edmund Kwiatkowski, których zatrzymano i odstawiono do dyspozycji władz sądowych.

Tajemnicze zaginięcie ordynansa

Niezwykły meldunek o zamiarze samobójczym

Wilno, 25 kwietnia.

Wczoraj do wydziału śledczego zgłosił się szef sztabu 1-ej dywizji legionów p. major Tadeusz Szeligowski, i zameldował o zaginięciu swego ordynansa, Kazimierza Janicza.

Zaginiony Janicz pozostawił list, adresowany do p. majora, który rozpoczyna się następującym zwrotem:

„Panie majorze, melduję posłusznie, że popełniłem samobójstwo w powodu tego, że p. major nie zastał mnie po

swym powrocie na moim stanowisku. Proszę wybaczyć mi”.

Jednocześnie major Szeligowski skonstatował, iż z mieszkania jego zaginął rewolwer, który prawdopodobnie przyczynił się do zbiegłego ordynansa.

Zachodzi przypuszczenie, że Janicz istotnie usiłował pozbawić się życia.

Policja wszczęła poszukiwania za zaginionym ordynansem. Dotychczas jednak na ślady Janicza nie zdołano natrafić.

NIC NIE ZASTĄPI

„OLLA”
produkowanych na podstawie zgłoszonego w Ameryce do patentu sposobu wytwarzania.



„Nr. 1225”

DR. MED.

S. Neumark

choroby skórne i weneryczne powrócił

Moniuszki 5, tel. 170-50.

Przyjmuje od 12 — 2-ej i od 6 — 8 wiecz. 30—2

DZIS PREMIERA! — Gigantyczny polski 100-procentowy film dźwiękowy w-g. powieści prof. A. Osendowskiego pod tytułem:

„GŁOS PUSTYNI”

W rolach głównych: Nora Ney, Marja Bogda, Adam Brodzisz, Eug. Bodo i Witold Conti. — Następny program: „OSTATNIA NOC KAWALERA”. — Początek seansów codziennie o 4 pp. w soboty o g. 2, niedziele i święta o godz. 12. Na pierwszy seans wszystkie: miejsca po 50 groszy.

Dźwiękowe Kino

RAKIETA
ul. Sienkiewicza 40
Tel. 141-22.

Dr. HELLER

choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe przeprowadził się na ul.

Traugutta 8 Telefon 179-89
przyjmuje od 8—11 rano i od 4—8 ppol. niedz. i święta od 11 do 2 po poł.

GABINET TERAPII FIZYKALNEJ.

Dr. Polaka
NAWROT Nr. 7
Tel. 164-21.

orad wysokiego napięcia i frekwencji, radium, lampa Hellum, DIATERMIA, lampa kwarcowa, promienie pozacerwone (cieplne) galwanizacja, faradyzacja, masaże i t. d.

DO WYNAJĘCIA 2 pokoje frontowe z wszelkimi wygodami, częściowo umeblowane, z używalnością kuchni. Andrzejka 43, m. 17.

DOKTOR

W. Łagunowski

Piotrkowska 70, tel. 181-83.

POWRÓCIŁ
CHOROBY SKÓRNE, WENERYCZNE I MOCZOPŁCIOWE.

Gabinet Roentgen - leczniczy.
Przyjmuje od 8.30—10 r., 1 do 2 i pół i od 6 do 8 i pół wiecz. W niedziele i święta od 10—1.

Dr. J. NADEL

akuszer - ginekolog
Godziny przyjęć od 3—5 i 7—8
przeprowadził się na

ANDRZEJA 4
TELEFON 228-92

MEBLE, pokój stołowy i sypialnia, lokazyjnie do sprzedania, Gdańska 43, 25m. 10.

Dr. MED.

M. Glazer

CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
przeprowadził się na ul.

Zachodnia 64, tel. 185-49

przyjmuje od 12—2 i od 7—8.30 wiecz. w niedziele i święta od 10—12 wpol.

LEKARZ - DENTYSTA

F. Kopciowska

przyjmuje codziennie od 9 do 3 m. 30
Gdańska 37

tel. 232-55
od 4-ej do 7-ej w lecznicy, Piotrkowska 294, tel. 122-89.

WSKUTEK kryzysu b. tanio udzielam lekcji gry na pianinie. Początkującym zł. 1 za lekcję. Główna 24, m. 28.

Dr. MED.

Mikołaj Bornstein

AKUSZERKA I CHOROBY KOBIECE
UL. RZGOWSKA 5 (wejście z Sieradzkiej 1), Tel. 191-08.

Przyjmuje od 15—19-ej

Dr. Jan Polak

ul. NAWROT Nr. 7
Tel. 164-21.

choroby wewnętrzne i alergiczne (astma, pokrzywka, migrena, reumatyzm)
Godziny przyjęć 6-7.

ZŁOTO, BIŻUTERIA, kwity lombardowe kupuje i płaci najwyższe ceny Zakład Jubilerski I. Fijałko, Piotrkowska 7.

WYUCZAM szydełkowania i na drutach, haftów ręcznych i maszynowych, weneckiej roboty Fillet, praca zapewniona. Zgierska Nr. 16, Kaufmanowa u p. Majerowicz, pr. of. I piętro, dawniej Piotrkowska Nr. 18.

POSZUKIWANY 1 duży pokój, albo dwa z kuchnią i wygodami nie wyżej 1-go piętra. Oferty sub „Pokój 21” do Republiki.

ZA TRAFNE przepowiednie dużo podziękowań i uznania zdobyła słynna chiromantka z Galicji, Piotrkowska 223 m. 19.

Poszukuje

2 POKOJ

z kuchnią

z wygodami, w śródmieściu, w przyzwoitym, czystym domu, niewysoko. Oferty sub „T. K.” w adm. „Republiki”.



XI IGRZYSKA OLIMPIJSKIE nie mogą odbyć się w Berlinie

Ideę wskrzeszenia pięknej tradycji kultury fizycznej Hellenów powzięli dopiero z końcem 19 stulecia Francuzi. Baron Piotr Coubertin, był tym wielkim pionierem, z którego nazwiskiem łączy się powstanie neoolimpiizmu. On to rzucił w roku 1892 myśl stworzenia nowożytnego olimpiizmu, który ma służyć urzeczywistnieniu dążności mierzenia zapomocą zawodów olimpijskich dobrobytu narodów na polu ćwiczeń fizycznych, zwanych sportami. Te zaś są głównym narzędziem wychowania fizycznego młodzieży — na wzór i podobieństwo tak samo pojmanego współzawodnictwa plemion starożytnej Grecji, znajdującego wówczas swój wyraz w Igrzyskach Olimpijskich.

Dla uczynienia zadość tradycji, pierwsze Igrzyska ery nowożytnej związane z klasycznym duchem Grecji i dlatego urządzono je w roku 1896 w Atenach. Igrzyska drugie Olimpiady odbyły się w roku 1900 w Paryżu, które z winy gospodarzy minęły bez echa. Urządzeniem trzeciej Olimpiady zajęto się w roku 1904 amerykańskie St.-Louis. Atoli ogromna odległość, pozbawiła wszystkie narody, prócz amerykańskich, możności odpowiedniego wystąpienia na igrzyskach. W roku 1906 odbyły się interwałowe Igrzyska w Atenach. Igrzyska czwartej Olimpiady przyznano zrazu Rzymowi, jednak wobec niezgody i sporów we włoskim Komitecie olimpijskim, grożącym zerwaniem Olimpiady, przeniesiono miejsce igrzysk do Londynu, gdzie się w roku 1908 odbyły. Potężna manifestacja olimpiizmu, były Igrzyska piąte Olimpiady, które rozegrane zostały w roku 1912 w Sztokholmie.

Szosta Olimpiada miała się odbyć w roku 1916 w Berlinie. Niestety padła ona ofiarą europejskiej wojny. W roku 1920, mimo, iż jeszcze nie umilkły głosy działań wojennych, urządzono w Antwerpii siódmą Olimpiadę. Ośma odbyła się w roku 1924 w Paryżu, dziewiąta w roku 1928 w Amsterdamie a dziesiąta wszyscy dobrze mamy w pamięci, bowiem przeprowadziła ją w ubiegłym roku Stany Zjednoczone, na której nasi zawodnicy Kusociński i Walasiewiczówna, odnieśli sukcesy.

Jak widzimy pochód Olimpiad przeszedł wszystkie wielkie miasta narodów o wysokiej kulturze.

Najbliższa Olimpiada ma się odbyć w Berlinie. I tutaj narzuca się pytanie: czy ona powinna i może się odbyć w stolicy Niemiec?

Może nas spotkać zarzut, że za wcześnie jeszcze o tem pisać. Wszak do tego czasu może w grzyby obrócić się barbarzyńskie rządy czeladnika malarzkiego... wszystko jest możliwe, ale może być również dobrze inaczej. Zresztą wiemy o tem, że państwo, w siedzibie którego przeprowadzone być mają Igrzyska, musi strawić dobre trzy, cztery lata na odpowiednie przygotowanie. Ale niezależnie od względów technicznych, narzuca się pielkąca potrzeba najsilniejszego protestu przeciwko temu, co się obecnie w Niemczech dzieje. Afery ze słynnym tenisistą Prennem i Najuchem, które tchną ohydny antagonizmem rasowej i narodowej nienawiści, sprawa przynależności żydowskich klubów piłki nożnej do niemieckich związków sportowych, niszczenie i przywłaszczanie urządzeń robotniczych związków sportowych, czy to wszystko nie przemawia za koniecznością silnego i jedynie właściwego odruchu ze strony międzynarodowego świata sportowego.

I tak, jak w roku 1908 musiano przenieść miejsce Igrzysk czwartej Olimpiady z Rzymu do Londynu, tak i obecnie narzuca się konieczność odebrania Niemcom Hitlera zaszczytnej misji urządzania XI Olimpiady.

Igrzyska Olimpijskie nowożytne są nie tylko rejestracją wyników, nie tylko mierzą ilość i jakość drużyn państwo-

wych, ale są również aktem politycznym w znaczeniu najszerzym, międzynarodowym.

Celem i zadaniem Igrzysk jest skupienie narodów wszystkich kontynentów pod wspólnym ideowym sztandarem dźwigania myśli ludzkiej ku wyżynom braterstwa, godzenie przeciwności i propaganda pokoju. Czy to, co się obecnie na oczach całego świata odbywa w Niemczech, te niesłychane w dziejach ludzkości morderstwa, wandalizm, te dzikie znęcanie się nad niewinnymi ofiarami, ten złowrogi pomnik wojny, którym Hitler zagroza światu — czy ten szaleńczy obłęd szowinizmu i rasowej nienawiści, nie jest zaprzeczeniem pięknej i szlachetnej idei Igrzysk Olimpijskich?

Czy, nie byłoby profanacją i świętokradztwem tego wspaniałego misterium braterstwa międzynarodowego, gdyby kazano młodzieży różnych narodów i państw, wychowanej w tradycji miłości bliźniego i szacunku wzajemnego, —

zмагаć się o zaszczytny wieniec laurowy w mieście, w państwie, w którym nie zastygła jeszcze krew, nie umilkły jeszcze rozpaczliwe krzyki torturowanych na śmierć ofiar sadystycznych pędów hitlerowskich band.

Nie! Do tego dopuścić nie można! nie wolno! Musimy ratować honor i godność człowieka. Trzeba brutalnym Niemcom odpowiedzieć twardo: XI-ta Olimpiada Sportowa nie może się odbyć w Berlinie! Tak reaguje świat kulturalny na zbrodnie przeciw ludzkości!

Głos ma teraz Polski Komitet Olimpijski. Należy już obecnie iść śladami Ameryki i zorganizować międzynarodową akcję w kierunku odebrania Niemcom prawa urządzania Olimpiady. I tak, jak w roku 1916 nie mogła się odbyć w Berlinie VI-ta Olimpiada z powodu wojny, którą Niemcy Wilhelma sprowokowały, tak nie może się odbyć XI-ta Olimpiada w Berlinie z powodu gwałtu zadanego cywilizacji przez Hitlera.

Maksymilian Statter.

Wycieczka Łodzian do Warszawy na mecze piłkarzski i lekkoatletyczny Polska — Belgia

Od szeregu miesięcy prasa belgijska i polska pełna jest wiadomości o wycieczce sportowców belgijskich w Polsce.

Jak wiadomo po zeszłorocznym pierwszym oficjalnym zbliżeniu sportowców Polski i Belgii, stosunki między związkami sportowymi obu państw ułożyły się jaknajserdeczniej i dwa najpotężniejsze związki sportowe w Polsce PZPN, oraz PZLA, postanowiły zrewanżować się gościnnym belgom i zaprosić ich do Polski na szereg imprez sportowych.

Dwie z tych imprez o charakterze międzynarodowym rozegrane zostaną w Warszawie w dniach 4 i 5 czerwca a mianowicie mecz piłkarzki Polska — Belgia oraz spotkanie lekkoatletyczne

reprezentacji obu państw.

Zainteresowanie temi imprezami jest olbrzymie i w Warszawie utworzony został specjalny komitet przyjęcia, w skład którego wchodzi przedstawiciele wszystkich państwowych związków sportowych.

Redakcja „Expressu” i „Republiki” doceniając ważność tych imprez oraz pragnąc umożliwić Łodzianom oglądania obu powyższych spotkań organizuje dwudniową wycieczkę do Warszawy, dla swych Czytelników.

Szczegóły tej wycieczki, która niewątpliwie cieszyć się będzie dużym powodzeniem, zamieścimy w jednym z najbliższych numerów.

Przed wyjazdem piłkarzy Wisły do Belgii.

Tournee Wisły po północnej Francji i Belgii, zostało już definitywnie ustalone. Wisła rozegra w czasie swej podróży 5 meczów a to: 10 maja z Racing Clubem w Paryżu, 14 maja z reprezentacją polskich klubów w jednym z miast północnej Francji, 17 maja z drużyną „Diable Rouge” w Brukseli, która to drużyna jest nieoficjalną reprezentacją Belgii, 20 maja z „F. C. Antwerp” w Antwerpii oraz 21 maja drugi mecz z reprezentacją klubów polskich północnej Francji.

W skład ekspedycji Wisły wchodzi

17 graczy oraz dwóch członków zarządu. Nie jest wykluczone, że Wisła zwróci się z prośbą do P. Z. P. N. i kilku klubów, — o wypożyczenie 2—4 wybitniejszych graczy, co naszym zdaniem jest nietylko możliwym, ale wręcz wskazanym, celem uzupełnienia słabszych punktów w zespole Wisły. Spodziewamy się, że Wisła wiedząc jaką odpowiedź działalność bierze na siebie swym wyjazdem za granicę Polski, dołoży wszelkich starań, by ze wszystkich spotkań wyjść z honorem.

Wiadomości lokalne

W nadchodzącą sobotę odbędzie się w lokalu własnym przy ul. Skwerowej nr. 1 nadzwyczajne walne zgromadzenie Strzeleckiego Klubu Sportowego, na którym kierownik klubu mjr. Wisłocki złoży sprawozdanie, poczem nastąpi wybór nowego zarządu. Początek oznaczono na godz. 18-tą w 1-ym i 18.30 w drugim terminie.

— W dniu jutrzejszym odbędzie się w sali Ośrodka przy ul. N.-Targowej (dr. Sterlinga) — 24 zapowiedziana konferencja delegatów klubów sportowych 2 stowarzyszeń P. W., na której będzie omówiona m. in. kwestja propagandy Państw. Odznaki Sportowej.

Zawodowy mistrz świata w boksie pokonany

Zawodowy mistrz świata w wadze lekkiej, Tonny Conzeczera, pokonany został na punkty przez Wesleya Ramseya w meczu 10-rundowym.

Mecz nie miał charakteru walki o mistrzostwo.

Lekkoatleci Brna w Poznaniu

W czasie rokowań o rozegranie spotkania lekkoatletycznego Brno — Poznań w Brnie — Poznań zaproponował rozegranie zawodów, w Pradze w dniu 30 b. m.

Cześć nie przyjęli tej propozycji. Ostatecznie uzgodniono, że tegoroczny mecz Poznań — Brno odbędzie się w Poznaniu w dniu 6 sierpnia b. r., a rewanżowe spotkanie w roku 1934 rozegrane zostanie w Pradze.

Szesnastoletni pływak rekordzistą świata

Szesnastoletni Amerykanin, Ralph Flanagan, ustanowił nowy rekord świata w pływaniu na 500 y. stylem dowolnym, uzyskując wynik — 5:31,2 sek.

Dotychczasowy rekord był w posiadaniu szwedza Arne Borga od roku 1926 i wynosił 5:31, 4 sek.

Pierwsze spotkanie o mistrzostwo ligi.

W nadchodzącą niedzielę odbędzie się o godz. 16-ej na boisku ŁKS-u przy Al. Unji pierwszy mecz ligowy w bieżącym sezonie w Łodzi między ŁKS-em a Czarnymi ze Lwowa. Poza tem odbędzie się w kraju tego dnia mecze następujące: w grupie wschodniej: Legia — 22 p. p. w Warszawie i Pogoń — Warszawianka we Lwowie, zaś w grupie zachodniej: Podgórze — Garbarnia w Krakowie i Warta w Poznaniu.

Najbliższe spotkania o mistrzostwo łódzkiej klasy A.

W nadchodzącą sobotę i niedzielę odbędą się w Łodzi następujące mecze o mistrzostwo klasy A: w sobotę: Hakoah — Turyści i w niedzielę: Widzew — ŁTSQ, ŁKS Ib — WKS i SKS — Makkabi.

Pięć wyścigów

kolarskich o mistrzostwo Polski.

Został już ustalony szczegółowy kalendarzyk imprez kolarskich, które odbędą się w Łodzi w bieżącym sezonie.

Szczegółowy kalendarzyk imprez kolarskich w okręgu łódzkim na rok 1933 — przedstawia się następująco:

30 kwietnia: — „Pierwszy krok kolarski” org. ŁOZK; 3 maja: Wyścig o Państwową Odznakę Sportową, org. ŁKS oraz Doroczny bieg młodzieży rzemieślniczej, org. SS Resursa. 14 maja — Wyścigi międzyklubowe na Krzywiu, org. ŁTK; 25 maja: — Wyścig „Resursy” o nagrodę kur. Wagnera (50 km.) i mistrzostwa klubowe (100 km.), Rapidu i Wimy. 28 maja — Zawody programowane Pab. Tow. Cykl. i jubileusz 20-lecia „Resursy”; 4 i 5 czerwca — jubileusz 25-lecia ŁKS-u; 11 czerwca — Wyścig jubileuszowy ŁKS-u na 239 km. i mistrzostwa klubowe: PTC w Pabjanicach, RKS-u w Rudzie i Rekordu; 15 czerwca — zjazd kolary z całej Polski i wyścig Łódź—Łowicz—Łódź; 18 czerwca: — Mistrzostwa klubowe. ŁKS, ŁTK, Tow. Zw. Sportu, „Resursy” i wyścigi międzyklubowe Zduńsko - Wolskiego Klubu Sport; 25 czerwca — Mistrzostwa Województwa na szosie — 100 km.; 29 czerwca — wyścigi międzyklubowe „Rapidu” w Krzywiu; 2 lipca: — Wyścig dookoła Łodzi im. s. p. Sierpińskiego — 204 km, org. ŁOZK i mistrzostwo Polski na torze dla sprinterów; 9 lipca — mistrzostwo Polski na szosie na 200 km.; 16 lipca — zawody propagandowe na torze żużlowym w Pabjanicach, org. PTC; wyścigi międzyklubowe „Rekordu”; 24 lipca: — wyścigi międzyklubowe TŻS-u; 30 lipca — Zawody tyrysi, wewnątrzklubowe ŁKS-u i „Resursy” oraz wyścigi międzyklubowe RKS-u; 6 sierpnia: — wyścig o nagrodę przechodnią „Legionów” i zawody międzyklubowe „Makkabi”; 20 sierpnia: — wyścigi międzyklubowe PTC, wyścig o mistrzostwo turystów org. ŁTK (50 km.) i wyścig im. kur. Wagnera org. „Resursa”; 27 sierpnia: — mistrzostwo Polski drużynowe na torze mistrzostwo klubowe „Makkabi” i wyścigi międzyklubowe Wimy; 3 września — mistrzostwo długodystansowe Polski na torze, mistrzostwo m. Pabianic na szosie, wyścig o puchar „Rekordu”; 10 września: — Wyścig o POS — org. ŁKS i wyścig eliminacyjny wewn. ŁTK (50 km.); 17 września — wyścig o statuetkę kol. 50 km. — ŁKS-u i mistrzostwo Polski tandemu na torze; 24 września — wyścig magistratu m. Łodzi km. 100, org. TŻS-u; 8 października — Zamknięcie sezonu kolarskiego.

Szabliści warszawscy zwycięzają łódzkich.

W niedzielę odbył się w Łodzi mecz szermierczy na szable między zespołem warszawskiego AZS-u i drużyną łódzką w składzie: Kazimierzczak, Warycha, Cieciora i Bartosik. Zwycięstwo odniósł AZS w stosunku 11:5.

Powieść Henryka Cochet

Słynny tenisista francuski, Henryk Cochet, wydał w tych dniach powieść, a wkrótce ukazać się ma niecierpliwie oczekiwany na rynku tenisowym — jego podręcznik tenisa.

Deszcz kar

na piłkarzy włoskich

Na skutek incydentów, jakie miały miejsce podczas meczu piłkarskiego w Bolonii między drużynami Bologna — Roma drużyna Bolonii skazana została na karę w wysokości 500 lirów, a czterech graczy podległo dyskwalifikacji.

Trzy inne drużyny: Anconitana, Venetigliese i Stabiese skazane zostały na zapłacenie kary po 300 lirów, a 15 graczy tych klubów otrzymało dyskwalifikację na okres od 1 do 3 tygodni.

Bohaterowie procesu moskiewskiego na dworcu warszawskim



Skazani przez sąd moskiewski na wydalenie z granic Unji Sowieckiej inżynierowie zakładów Vickersa wrócili już do Anglii. Na zdjęciu widzimy (od strony lewej) inż. Gregory, Nordwall, panią Nordwall oraz Cusney, w oknie wagonu na dworcu Głównym w Warszawie.

Kadry pracy w Stanach Zjednoczonych



Wzornijąc się na szeregu państw europejskich, rząd St. Zjednoczonych zorganizował obozy dla bezrobotnych, zgłaszających się do prac publicznych. — Na zdjęciu robotnicy jednego z takich obozów w czasie ćwiczeń porannych.

Cwiczenia gimnastyczne dla jeźdźców



Jeźdźcy angielscy odbywają bardzoostry kurs przeszkolenia gimnastycznego, które przechodzą w specjalnych szkołach dla jeźdźców. Zdjęcie przedstawia jedno z ciekawych ćwiczeń.

Dzieci chińskie a wojna



Misjonarze w Dżeholu starają się zabezpieczyć dzieci chińskie przed okropnościami wojny. W tym celu w specjalnych jaskiniach misjonarze udzielają schronienia opuszczonym dzieciom chińskim, zabezpieczając je kryjówkami przed bombami samolotów japońskich wielkimi flagami angielskimi.

Codzienna nowelka „Expressu“.

Nocna podróż

Konduktor pozamykał już drzwi pociągu pospiesznego, który za pół minuty odjeżdżał w kierunku Jasnego Brzegu. Młoda dama obciążona walizkami i pudełkami, w ostatniej chwili wbiegła na peron i poczęła gorączkowo zaglądać do przepelnionych przedziałów. Wsiadła wreszcie do jedynej niezajętego przedziału, na którym widniała kartka następującej treści: „Zarezerwowany dla ministra zdrowotności“. Minister w ostatniej chwili zrezygnował z wyjazdu i obsługa pociągu nie zdążyła zdjąć kartki. Zadyszana kobieta, ułożyła szybko paczki na siatce i zajęła miejsce przy oknie.

Pociąg zwolna ruszył.

W ostatniej chwili do przedziału wskoczył jakiś mężczyzna. Był bez kapelusza i bez bagaży. Usiadłszy na wolnym miejscu, nerwowym ruchem dotknął kieszeni marynarki, jakgdyby tam przechowywał cały swój ekwipunek po drodze.

Pociąg przyspieszył biegu. Mężczyzna nie zwrócił uwagi na współtowarzyszkę podróży, który skrzyżował nogi w cielistych pończoszczkach, poczęła rytmicznie kiwać końcem swego pantofelka. Podróżny patrzył przez okno w ciemną noc. W pewnej chwili oparł się ręką o wąski parapet okna wagonu i począł palcami bębnić jakiś zawrotny rytm. Do przedziału wszedł

konduktor, chcąc przygotować do snu łóżka. Młoda pani powiedziała, że nie ma zamiaru ułożyć się do snu i dlatego ścielenie łóżek jest zupełnie zbędne. Konduktor, począł tłumaczyć, że należy to do zakresu jego obowiązków, i że pani napewno zechce się później położyć, a on będzie zajęty gdzieś indziej. Do dyskusji wtrącił się podróżny i powiedział, że w razie gdyby pani zmieniła zamiar, on postara się zawiadomić o tem konduktora i, że sam również nie będzie spał. Konduktor zsalutował i wyszedł z przedziału.

Podróżna podziękowała nieznanemu za interwencję. Poczem rozmowa umilkła. Ciszę przerywał tylko monotony stukot kół. W pewnej chwili młoda kobieta sięgnęła do torebki, wyjęła stamtąd puderniczkę i przypudrowała troskliwie nos.

— Czy wie pan o której godzinie będziemy w Antibes? — przerwała milczenie młoda dama.

— Jadę również w tę samą stronę. — Odpowiedział, nieco bez związku, podróżny. W tej samej chwili przeszedł korytarzem konduktor i na widok połączonych w rozmowie podróżnych, którzy widocznie mieli zamiar spędzić bezsenną noc, zaklął pod nosem. Młoda dama po chwili sięgnęła znowu do torebki, prawdopodobnie, aby wyjąć puderniczkę. — Z torebki, która wyslizg-

nęła się z ręki, wypadł na podłogę wagonu mały rewolwer. Kobieta instynktownie krzyknęła. Mężczyzna schylił się, pragnąc podnieść zgubę, coinał jednak rękę, usłyszawszy nerwowym głosem wypowiedziane ostrzeżenie, — niech pan tego nie rusza. Jest nabity i odbezpieczony. Ostrożnie... Och! ostrożnie. —

Po chwili dodała: Powiem panu wszystko. Wygląd pana wzbudził moje zaufanie. Jest pan pewnie kawalerem... Przypuszczam, że usłyszawszy moją historję, nie będzie chciał mnie pan odwieść od powziętego zamiaru.

Mój mąż porzucił mnie przed, niespełna, tygodniem. Wyjechał z inną kobietą i mam prawie pewność, że oboje ukryli się w Antibes. Chcę ją zabić... — dodała mściwie.

Podróżny słuchał uważnie, poczem dotknął ręką czoła.

— W takim razie nazwisko pani brzmi Closel?

— W samej rzeczy...

— Nazywam się Lordier — ciągnął dalej mężczyzna. — I ja również jadę do Antibes w zamiarze zabicia mojej żony, która uciekła odemnie z... pani mężem. Mówiąc to, wyjął z kieszeni rewolwer, nieco większy od tego, który wciąż jeszcze leżał na podłodze wagonu. Korytarzem przechodził jakiś podróżny.

Pani Closel szybkim ruchem stopy, odsunęła broń pod ławkę, aby jej nie można było dostrzec z zewnątrz. — Zasnę również firanki... — powiedziała.

Pan Lordier schylił się i podniósł re-

wolwer pani Closel, poczem obydwa rewolwery położył obok siebie na ławce.

— Moja żona chodziła chętnie na tańce, najprawdopodobniej zawarła znajomość w dancingu... — Mój mąż był również namiętnym zwolennikiem tańca... powiedziała pani Closel — ...tak bardzo ufałem mojej żonie...

— Jak często popełnia się głupstwa, powiedziała pani Closel, — ja również wierzyłam mojemu mężowi... — A jak wygląda pańska żona? — dodała po chwili.

— Mała, ciemna, jak laleczka.

— To dziwne, Raoul lubi tylko wysokie blondynki... — Czy pan również korzystał z usług biura detektywów Horizon?

— Tak. To oni powiedzieli mi, że oboje wyjechali do Antibes. Byłem bardzo poruszony, zastawszy na biurku list pożegnalny mojej żony. Wróciłem wówczas z wizyt. Jestem lekarzem...

Rozmowa stawała się coraz bardziej ożywiona. Pani Closel zauważyła w pewnej chwili, że doktor Lordier jest bardzo przystojnym mężczyzną. Dr. Lordier przyjrzał się uważnie pani Closel. Poczęli się wzajemnie pocieszać.

Świtało. Pociąg dojeżdżał do Antibes. Konduktor zajrzał do przedziału i ze zdumieniem skonstatował, że oboje podróżni całą noc przegawędzili. W Antibes wysiedli razem, spacerem doszli nad brzeg morza i wrzucili w wodę obydwa rewolwery. Cztery tygodnie później, odbyły się ich zaręczyny.

Tłum. Iva.

Prenumerata: Z kosztami przesyłki pocztowej zł. 3 gr. 50 miesięcznie

Ogłoszenia: W tekście 50 gr. za wiersz miłimetrowy (na stronie 4 szpalty); nekrologi 40 gr. za wiersz milim. Drobne: za słowo 15 groszy, najmniejsze zł. 1.50. Poszukiwanie pracy: za słowo 10 groszy, najmniejsze zł. 1.20.

Konto P. K. O. „Wydawnictwo Republika“, Nr. 68.148 Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 49. Tel. Administracji: 122-14. Tel. Redakcji: 127-24, 136-43, 136-44, 189-00.

Za wydawcę i druk.: Wydawnictwo „Republika“ sp. z ogr. odp., redaktor odpowiedzialny: Jan Grobelniak, Łódź, Piotrkowska 49.